Nr 288. Kraków, Czwartek 17 Grudnia 1891. Rocznik XLIV.

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.
We Lwowie po 10 c. do nabycia w Biurze dzienników, ul. Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ „ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go do ostatniego dnia w miesiącu. **Listy** z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. **Rękopismów** nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:
Administracya „CZASU“ **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Śmidowicza w Sukiennicach, biuro dzienników i ogłoszeń Ignacego Herza przy placu Maryackim l. 9, handel Bajera przy ulicy Grodzkiej, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wierszu drobnym drukiem (petit.) za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny po 5 ct. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** Biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam, 105 bis Boulevard Raspail, (prenumeratę p. W. Raczkowski, Courbevoi pod Paryżem, rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl, (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & C.), **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Co. **W Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichmar i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej.

Proces massawski.

Kraków 16 grudnia.

Znana czytelnikom naszym sprawa b. dyrektora policyi w Massawie, porucznika Livraghiego, świeżo stała na porządku dziennym parlamentu włoskiego. W tych jednak rozprawach d. 11 i 12 grudnia nie wymieniono już prawie wcale nazwiska Livraghiego, ale tem częściej nazwiska kilku jenerałów, którzy komenderowali w Massawie; właściwie zaś przed *forum* nietylko parlamentu włoskiego, lecz całego cywilizowanego świata stawał jako oskarżony — system kolonialny, sprzeczny z wszystkiemi naszemi pojęciami moralnemi, na którego uniewinnienie znany Ruggero Bonghi nie umiał przytoczyć nic innego, jak bardzo dwuznaczną konieczność wojenną: *suprema necessità di guerra in paëse barbaro.*

Jak wiadomo, ex-dyrektor policyi Livraghi na początku r. b. został w Massawie uwięziony pod zarzutem kilkunastu zabójstw i wyłudzenia pieniędzy od majętnych tubylców. W przejeździe do Włoch zdołał ujść, schroniwszy się do Szwajcaryi. Ztamtąd w dziennikach włoskich ogłosił obszerny pamiętnik, w którym opowiedział szczegóły egzekucyj, wykonanych na rozkaz władz wojskowych; wydany przez władze szwajcarskie, został odstawiony do Massawy, gdzie wreszcie 24 listopada stanął przed sądem wojskowym. Proces skończył się 5 grudnia. Livraghi został uznany niewinnym co do wszystkich zarzutów, i to wskutek zeznań b. komenderujących jenerałów: Baldissery i Orera, jakoteż jenerała Cossato, że oni nakazali owe egzekucye. Prokurator w końcu oświadczył nawet, że cały proces jest tylko owocem zawiści stronnictw. Ze wszystkich licznych zabójstw — *soppressione*, jak się wyrażają eufemistycznie dzienniki włoskie — sąd w jednej tylko, w nocnem zabójstwie majętnego kupca Getheona, dopatruje się czynu karygodnego. Atoli winnym tego przestępstwa uznał nie Livraghiego, ani zastępcę jego Adama agę, lecz żandarma: tubylca Abdel-Khamana, którego nie zdołano stawić przed sądem.

Przebieg tego ciekawego procesu znamy dotąd tylko z krótkich depesz massawskich, ogłaszanych w dziennikach włoskich. Natomiast wyjaśnia sprawę raport „komisyi królewskiej,“ ogłoszony 7-go grudnia. Komisya ta złożona z kilku poważnych mężów, po części posłów, na wiosnę udała się do Erytrei, gdzie na miejscu przez kilka miesięcy usiłowała odkryć prawdę tak co do doniesień dziennikarskich, jakoteż co do pamiętnika Livraghiego.

Komisya przesłuchiwała przedewszystkiem byłych komenderujących jenerałów. Baldissera, który stał na czele kolonii erytrejskiej w r. 1889 i wtenczas odbył zwycięską wyprawę do Abissynii, bez wahania się przyjął na siebie odpowiedzialność za 8 nocnych, t. j. tajnych egzekucyj osób, podejrzanych o konszachty z Abissyńczykami. Konieczność tajnych egzekucyj bez wyroku sądowego uzasadniał tem, że nie można było znaleźć świadków na przekonanie winnych i że publiczne egzekucye w ówczesnem groźnem położeniu byłyby wywołały rokosz tubylców. Postępować wedle praw europejskich, oświadczył jenerał Baldissera, można tam tylko, gdzie te prawa stanowią obopólnie uznaną podstawę stosunków publicznych; w Afryce, gdzie druga strona nie szanuje praw europejskich, nie można ich trzymać się ściśle, zwłaszcza kiedy to naraża na niebezpieczeństwo i wojsko i mieszkańców kolonii włoskiej. Że w Afryce nie można do odmiennych warunków stosować wszystkich praw europejskich, to przed Baldisserą twierdzili Stanley i niemal wszyscy konkwistadorowie nowocześni. Atoli ani w Afryce nie wolno pozbawiać życia *en masse* ludzi, podejrzanych tylko o złe czyny, albo może nawet tylko o złe zamiary.

To też komisya królewska, chociaż względem jenerała Baldissery przypuszcza okoliczności łagodzące, stanowczo potępia jego system, oświadczając, że się dopuścił czynów, bezwzględnie zdrożnych i przekroczył swe pełnomocnictwo. Komisya zresztą sądzi, że za rządów jen. Baldissery wydarzało się więcej egzekucyj tajnych, niż owe 8, które nakazał. Oczywiście z systemu jenerała korzystali występni podwładni.

Co mianowicie dotyczy zabójstwa majętnego kupca Euba Getheona, którem najgruntowniej zajmował się świeżo sąd wojenny w Massawie, to jenerał Baldissera nie nakazał tej *soppressione.* Podejrzany o dostarczanie Abissyńczykom broni i wiadomości o ruchach wojskowych Włochów, Getheon był więziony w Amassacie i za „udział w rokoszu“ skazany przez komisyę specyalną na 6 miesięcy więzienia. Przy rewizyi w mieszkaniu Getheona zabrano 15 000 talarów i kilka kul (prawdopodobnie podrzuconych). Następnie Livraghi doniósł komisyi, że Getheon mógłby wskazać miejsce ukrytej broni, poczem otrzymał pozwolenie zaprowadzenia go na to miejsce. Dwa razy Livraghi wyprowadził Getheona z więzienia. Za pierwszym razem więzień powrócił do więzienia, za drugim razem został zabity w drodze. Livraghi przed komisyą oświadczył, że ponieważ pierwsza wycieczka okazała się daremną, nazajutrz podjął drugą, a gdy Getheon usiłował uciec, został zastrzelony i pochowany na miejscu.

Tymczasem na podstawie innych zeznań komisya zaznacza, że za pierwszą wyprawą z więzienia dwaj żandarmi otrzymali rozkaz wyprowadzenia więźnia i wykopania grobu; nie znalazłszy grobarzy, Livraghi odprowadził Getheona do więzienia; nazajutrz zaś wieczorem wyprowadził go ponownie, rozkazał wykopać nowy grób, przy którym Getheon został śmiertelnie zraniony wystrzałem z pistoletu, a potem dobity kijami. W tej egzekucyi Livraghi, jak zapewnia, nie brał udziału osobiście. Komisya nie zdołała tego sprawdzić i wypowiedziała swe powątpiewanie co do prawidłowości postępowania Livraghiego, atoli sąd massawski przyjął tłómaczenie exdyrektora policyi i skazał tylko na więzienie *in absentia* owego murzyna-policyanta, który zabił Getheona nibyto na ucieczce.

Sprzątnięcie Naiba Osmana zaszło już za rządów jenerała Orero. Osmana uwięziono pod zarzutem szpiegostwa. Jenerał Orero rozkazał wywieść go do Assabu, ale za radą bawiącego jeszcze w Massawie jen. Baldissery, puścił go na wolność. W kilka dni potem na rozkaz pułkownika Fecia di Cossato, Osman Naib został w nocy rozstrzelany na drodze do Emberemi. Livraghi zapewnia, że stał 20 metrów od miejsca egzekucyi, a zatem nie mógł użyć broni, chociaż żołnierze jego zeznali, że sam rewolwerem zastrzelił Osmana i był obecny przy pochowaniu go. Bądź co bądź, odpowiedzialność za tę *soppressione* spada na pułkownika di Cossato, względnie na jenerała Orera, który zatwierdził jego wyrok. To też komisya śledcza zaznacza, że chociaż ta egzekucya nie byłaby się zapewne wydarzyła, gdyby dawniejsze podobne wypadki nie były służyły jako przykład, to jednak nie można jej uniewinnić żadnemi okolicznościami łagodzącemi, albowiem za gubernatorstwa jen. Orera położenie w Erytrei znacznie się polepszyło i nie było wcale już tak groźne, jak za rządów Baldissery. Odpowiedzialność zatem jen. Orera jest nierównie większą.

Tym sposobem exdyrektor policyi Livraghi zeszedł z pierwszego planu, na którym stanęli jenerałowie Baldissera, Orero, Cossato, a z nimi cały system włoskich rządów kolonialnych. Nie można wprawdzie twierdzić, aby to był system całkiem nowy i bezprzykładny. W Rzymie za cezarów zdarzały się podobne „sprzątnięcia,“ a we Francyi wielka rewolucya pod fałszywem hasłem *salus reipublicae suprema lex*, na własnych współobywatelach dokonywała podobnych *en masse* egzekucyj. Ale chociaż nie bezprzykładne, to te *soppressione* nocne, których z nakazu lub pozwolenia komenderujących jenerałów dopuszczali się w Massawie na tubylcach ochotnicy tego kalibru, co Livraghi, Cagnassi, Adam Aga i t. d, musiały jednak wywołać najżywsze oburzenie. W Izbie poselskiej na Monte Citorio dnia 11 b. m. rozprawy o okrucieństwach afrykańskich rozpoczęły się zatem w sposób bardzo patetyczny. Wniesiono aż 8 interpelacyj i rezolucyj, potępiających zachowanie się jenerałów w Massawie. Pp. Imbriani i Cavallotti deklamowali bardzo pięknie o honorze narodowym, który wymaga surowego ukarania sprawców tych nocnych mężobójstw. Ostatecznie jednak skończyły się te dramatyczne rozprawy cofnięciem wszystkich rezolucyj.

Mało narodów posiada dość wysokie wyobrażenie o sprawiedliwości, aby zdobyć się na uroczysty akt potępienia i przez to pozbyć się wyrzutów sumienia, — powiada myśliciel francuski. Sprawdziło się to świeżo na parlamencie włoskim. Nie sformułował ani nawet platonicznej nagany dla jenerałów, którzy najprzód przed komisyą śledczą, a potem przed sądem w Massawie przyznali się do nocnych egzekucyj *en masse.* Izba włoska zadowolniła się oświadczeniem margrabiego Rudiniego, że jej zakomunikuje akta procesu Livraghiego, jakoteż wszystkie dokumenty zebrane przez komisyę śledczą. Oczywiście zaś najbardziej przemówiła do przekonania deputowanych włoskich przytoczona na wstępie uwaga p. Bonghiego. Główna rzecz — to utrzymać panowanie włoskie w Erytrei. Mniejsza o środki. To tłómaczy, ale nie uniewinnia wcale zachowania się parlamentu włoskiego w kwestyi okrucieństw afrykańskich.

Przegląd polityczny.

Wszystkie dzienniki omawiają obszernie dyskusyę, jaka się toczyła przedwczoraj w Izbie poselskiej nad traktatami handlowemi, a którą niespodzianie wywołał dep. Lueger. Streszczenie tej dyskusyi podaliśmy już wczoraj. Stanowi ona przygrywkę do rozpraw nad traktatami handlowymi, a dała nietylko sposobność br. Taaffemu do wygłoszenia efektownego i hucznemi oklaskami przyjętego przemówienia, ale także wyjaśniła ponownie fakt, że chociaż w Izbie nie istnieje żadna ściśle zorganizowana większość parlamentarna, to jednak zawsze znajdzie się bardzo znaczna większość przeciw manewrom skrajnych frakcyj. Ta dyskusya stwierdziła również, iż traktaty handlowe w parlamencie wiedeńskim zostaną przyjęte znaczną większością głosów.

Z politycznego stanowiska wywody p. Luegera nie zasługują właściwie na krytykę. Nawet organa zbliżone do tego posła zaznaczają, iż Luegerowi mowa się nie powiodła. P. Lueger na wszystko i na wszystkich patrzy przez pryzmat antisemityzmu. Oczywiście, że z tak jednostronnego stanowiska nie można słusznie ocenić ważnych wypadków na polu międzynarodowem. W sejmie dolno-austryackim jeden z towarzyszy p. Luegera zaprotestował kiedyś przeciwko zniżeniu ceny biletów na kolejach żelaznych, ponieważ z tego mogliby skorzystać żydzi. Tak samo p. Lueger potępia traktaty handlowe, ponieważ się obawia, że z nich zysk mieć będą tylko żydzi. Tak się zdaje p. Luegerowi, a uprzedzony w ten sposób, posuwa się zaraz o krok dalej, twierdząc, że właściwie żydzi są autorami nowych traktatów, co referent p. Biliński z ironią i humorem przedstawił jako przypuszczenie niedorzeczne. Znakomitą mowę p. Bilińskiego podajemy poniżej w całości, bo zawiera ona wyraźne i stanowcze oświadczenia polityczne Koła polskiego w sprawie traktatów handlowych, polityki zagranicznej i trójprzymierza.

Bułgarya straciła znów jednego członka zofijskiej kolonii dyplomatycznej. P. Lanel, reprezentant Francyi, zerwał stosunki z rządem bułgarskim z powodu uwięzienia i wydalenia p. Chadourne, korespondenta ajencyi Havasa za rozszerzanie fałszywych i nieprzyjaznych Bułgaryi wiadomości. Samo to zajście nie pociągnie zapewne za sobą żadnych bezpośrednich dla Bułgaryi przykrych następstw; wszak od wyjazdu rosyjskiego pełnomocnika z Zofii nic się tam nie zmieniło na gorsze, chyba przeciwnie. Nie w tem też leży punkt ciężkości wypadku. Jest on wart zaznaczenia dlatego, że rzuca tak bardzo charakterystyczne światło na dyplomatyczny serwilizm Francyi wobec Rosyi; wskazuje, jak gruntownie tchnienie wiatru z północy zamroziło wszelkie dawne francuskie tradycye polityczne. Sam fakt wydalenia p. Chadourne (a dziwić się należy, że nie nastąpił on już o wiele dawniej) nie mógłby skłonić Francyi do tak radykalnego postąpienia. Chodziło tu więc jedynie i wyłącznie o nowy akt filorusycyzmu. Po prostu dawno już nie było jakoś sposobności do zadokumentowania tego uczucia politycznego, dzięki któremu p. Ribot jest dziś tak popularny. Trzeba było przypomnieć znów *aux politiciens d'éstaminet*, że Rzeczpospolita jest w ścisłej przyjaźni z rządem carskim. Że przytem zadaje się kłam reputacyi Francyi, jako obrońcy wolności w Europie, jako protektorki uciśnionych — to trudno. Przyjaźń z Rosyą nie dozwala na takie przesądy polityczne, które Francyi przypomina niedyskretna *Agence Balcanique.* A jednak bolesna to ironia losu, ta rola posługacza politycznego Rosyi, którą z godnym lepszej sprawy zapałem odgrywa marzona przez Gambettę „Rzeczpospolita ateńska z XIX wieku!“ Jeśli kiedyś powstanie nauka o chorobach narodów, jakaś „etnopatologia,“ będzie ona mogła ciekawe zbierać daty z dziejów rusofilskiego obłędu Francuzów dni dzisiejszych.

Nota, którą wystosował rząd bułgarski do reprezentanta Francyi p. Lanel i wskutek której nastąpiło pomiędzy oboma rządami zerwanie dyplomatycznych stosunków, kończy się następującym ustępem: „Rozporządzenie, wydane przez rząd, według jego poglądu nie stanowi wcale naruszenia traktatów, ponieważ traktaty nie zawierają postanowień, jak należy obejść się z cudzoziemcami, którzy mięszają się do wewnętrznych spraw politycznych kraju i czynami swojemi lub pismami sprawiają rządowi trudności w sprawach publicznego porządku i uszanowania instytucyj krajowych. Rząd bułgarski sądzi, że ma prawo trzymać się zasad, któremi się kierują wszystkie państwa. Rząd ubolewa nakoniec, że rozporządzenie wydane nie da się cofnąć i daje wyraz nadziei, że rząd francuski, kierując się uczuciami sprawiedliwości i uprzejmości, zechce wziąć w rachubę wyższe względy, które wpłynęły decydująco na stanowisko rządu w danej sprawie i że postąpieniu temu nie będzie nadawał charakteru, mogącego zakłócić dobre stosunki, istniejące pomiędzy Francyą a Bułgaryą.“ P. Chadourne — jak opowiadają bułgarskie dzienniki — zawdzięcza bardzo dużo księciu Aleksandrowi Battenberskiemu: z kelnera zrobił go książę sekretarzem swoim dla spraw osobistych. Po zamachu stanu i detronizacyi księcia, poświęcił się Chadourne dziennikarstwu; kiedy objął rządy książę Ferdynand, Chadourne występować zaczął przeciwko niemu ze zjadliwą złośliwością i usiłował nadać sobie pozory, jakoby działał w tem pod natchnieniem dzisiejszego hr. Hartenau. Od Chadourne'a ajencya Havasa otrzymywała ciągle wiadomości dla Bułgaryi w wysokim stopniu szkodliwe, bądźto o koncentracyi wojsk, bądź o zamachach na Stambułowa, a świeżo wreszcie o znęcaniu się nad politycznymi więźniami.

Rozmowa księcia Bismarcka z redaktorem *Freisinnige Eisenbahn Zeitung* p. Szafrańskim, o której wspominaliśmy już poprzednio, stanowi powód żywego zajęcia w prasie niemieckiej. Sprawozdanie, jakie ogłasza p. Szafrański, zawiera kilka nowych interesujących szczegółów; między innemi interlokutor byłego kanclerza poruszył w toku rozmowy sprawę ostatniego przemówienia cesarza Wilhelma do poczdamskich rekrutów, które, jego zdaniem, może wywołać wielkie zaniepokojenie w szerokich warstwach ludu. Przy tej sposobności opowiedział księciu p. Szafrański, że na pierwszą wiadomość o tekście mowy, podaną w *Neisser Presse*, zwrócił się natychmiast telegraficznie do tajnego gabinetu cywilnego w Berlinie z usilną prośbą o urzędowe zaprzeczenie. Po upływie dwudziestu czterech godzin odesłał mu urząd telegraficzny nadaną depeszę, z nadmienieniem, że treść jej jest niedopuszczalna. Książę Bismarck wysłuchał opowiadania w milczeniu, poczem rzekł: „Zapewne, że to nie dobrze, jeżeli się młodych rekrutów podnieca do rozmyślania o podobnie delikatnych sprawach.“ W dalszym ciągu rozmowy oświadczył się książę stanowczo przeciwko przemysłowym sądom rozjemczym oraz systemowi ubezpieczenia od starości i kalectwa. — Niektóre dzienniki przypominają, że redaktor Szafrański w roku 1888 za artykuł, pomieszczony w szarlottenburskiej *Neue Zeit* o sprawie Geffckena, wskutek skargi księcia Bismarcka skazany został na trzy miesiące więzienia.

Korespondencya „Czasu“.

Wiedeń 14 grudnia.

(?) Z ministrów, których jest zadaniem bronić przed odnośnemi parlamentami traktatów handlowych, w najkorzystniejszem położeniu znajdzie się ten, który ich będzie bronił ostatni. A zatem prawdopodobnie margr. Bacquehem. Sejm niemiecki i węgierski załatwi sprawę traktatów w bieżącym tygodniu. Tak p. Barosz, jak jenerał Caprivi, zalecając swym parlamentom przyjęcie traktatów, są zmuszeni nie podnosić zbyt wyraźnie korzyści, jakie zapewniają Węgrom, względnie Niemcom. Zbyt wyraźne podnoszenie tych korzyści mogłoby bowiem oddziałać niepomyślnie na tę stronę, która jeszcze nie uchwaliła traktatów. To też dotąd tak minister węgierski w komisyi, jakoteż jen. Caprivi w pełnym parlamencie, bardzo zręcznie i starannie unikali owego szkopułu.

Natomiast margr. Bacquehem, po uchwaleniu traktatów przez parlament niemiecki, nie będzie już zmuszony do takiej oględności, będzie zatem mógł dobitniej podnieść korzyści, jakie umowa zapewnia Austryi. Z tego zatem względu pewna zwłoka w traktowaniu układów w parlamencie wiedeńskim nietylko nie jest szkodliwą, lecz przeciwnie ułatwi ostateczną uchwałę. Z drugiej strony zanadto gruntowny, a raczej szczegółowy rozbiór traktatów byłby szkodliwy. Wszystkie te traktaty stanowią całość. Trzeba je przyjąć całe, albo odrzucić. Zmiana pojedyńczych pozycyj taryfy jest niemożliwa, bo wszystkie pozostają w ścisłym ze sobą związku; każdemu zniżeniu niemieckich ceł agrarnych odpowiada zniżenie austryackich ceł

NAJMŁODSI.

(2) POWIEŚĆ

przez *Adama Krechowieckiego.*

Część pierwsza.

(Ciąg dalszy).

Przez całą długość wsi ciągnie się szeroka droga, z odnogami węższemi ku kościołowi, ku dworowi i karczmie. Ta ostatnia duża, długa, z szerokiemi po obu stronach wjazdowemi bramami, stoi w pośrodku wsi, na małej równinie i rozmiarami swojemi najprzód wpada w oko.

W lecie, jak dzień długi, siedziała tu przed laty, na wystającej dokoła budynku szerokiej przyzbie, niemłoda żydówka, w szafirowej spódnicy i brudnej koszuli, robiąc na drutach pończochę. Obok niej bawiło się kilku małych żydziaków, pół nagich, krzycząc głośno, a opodal stawał w milczeniu arendarz, poważny Icek, odziany również niedbale: w łatanych spodniach szarej barwy i kamizelce spłowiałej z rękawami, z pod której zwisały z boku i z tyłu długie, białe sznurki. Stał i patrzał melancholijnie przed siebie, lakonicznie witając podróżnych.

Poza wsią, ukryty między drzewami ogrodu, stoi dwór, duży, stary, a niekształtnej budowy. Część jego główna, wychodząca na obszerny dziedziniec, trawą i zielskiem zarosły, w ziemię wlazła ze starości. Po obu stronach przybudowania nieco wyższe, wszakże o oknach małych i drzwiach niskich. Całość pod strzechą słomianą. W okół czuć pustkę i zaniedbanie.

Po lewej stronie dziedzińca widnieją zczerniałe ściany zabudowań gospodarskich, zupełnie snać opuszczonych, bo nie widać tu nigdy żadnego ruchu. Tylko przed stajnią snuje się czasem postać parobka, w podartej siermiędze, prowadzącego dwa chude, mizerne konie do wody. Przed stajnią stoi tak zwana „bieda,“ wózek o dwóch kołach. Obok stajni wielka wozownia, zwykle na oścież otwarta, a obrócona snać na skład niepotrzebnych rupieci. W kącie widać wysoką, starą najtyczankę, bez koła, na bok przekrzywioną, wspartą na osi. Obok obszarpany kocz na stojących resorach, z powybijanemi oknami; jeszcze jeden wózek z dyszlem złamanym i nic więcej.

Jeżeli wieś sama jest smutna, to dwór ten i jego otoczenie wywierają wrażenie prawdziwie przygnębiające. Od bardzo dawnych czasów nikt w tym dworze nie mieszkał. Właściciele Oksaniny, państwo Czarnoszyńscy, mieli wspaniałą rezydencyę o milę ztąd, a w Oksaninie rządził, około roku 1860, samowładnie i niepodzielnie ekonom, pan Jędrzej Sipajłło. I on wszakże w tym dworze nie mieszkał.

Na tak zwanym folwarku, wśród wsi położonym, była siedziba ekonoma, powszechnie „panem rządcą“ zwanego. Było tu daleko weselej i schludniej, niż we dworze. Domek wprawdzie niewielki, ale nowszy i starannie utrzymany, otoczony był porządnemi zabudowaniami gospodarskiemi, w około których panował ruch ciągły i żywy. W wozowni obok kilku mniejszych wózków i szarabanów, elegancki stał wcale powozik na resorach, którym pani Sipajłłowa wyjeżdżała co święto i niedziela do kościoła w Humaniu. W stajni stało kilkanaście koni rosłych, dobrze odżywionych i utrzymanych. Wreszcie i we wnętrzu urządzenie dworka, jakkolwiek skromne, znamionowało zasobność i pewną wykwintną staranność, która była niepodzielną zasługą pani Sipajłłowej.

Obowiązki pana rządcy nie były zbyt trudne. Raz na kwartał udawał się on do głównej rezydencyi swego jurysdatora, do Jurpola i zdawał z zarządu rachunki. Wykazywały one zyski, więc w szczegóły nikt też nie wchodził i nie brał za złe p. Jędrzejowi, ani się dziwił, że gospodarując od lat wielu w Oksaninie, piękną ucinał fortunkę. Mógł śmiało pomyśleć o dzierżawie, a nawet kupnie kawałka ziemi.

Ale pan Sipajłło był praktyczny.

— Na co mi się narażać? — mawiał. — Na cudzem człek, proszę łaski... panie teo... pewniejszy. Dobrze jest, — no, to dobrze. Źle? zdam — panie teo — *rraport* i basta!

Pan Sipajłło pisał raport przez dwa *r*, dla większej, jak powiadał, mocy.

To przekonanie, że zdwojenie spółgłoski oznacza moc większą, objawiało się też i w pisowni nazwiska pana Jędrzeja, wraz z pewną w niem zmianą. Ekonom oksaniński nazywał się za czasów młodości Sapajło; nagle na „rraportach“ podpisywać się zaczął Sipajłło.

Stało się to wkrótce po ożenieniu się pana Jędrzeja.

Ożenił się ze szlachcianką. Nazwisko jej rodu wymienia Niesiecki, ona zaś nie sądziła nigdy, że będzie zmuszoną poślubić ekonoma. A jednak — fortuna kołem się toczy! Ojciec pani Natalii, niezamożny dzierżawca z okolic Oksaniny, zostawił umierając, swoją jedynaczkę bez żadnego zaopatrzenia. Matka nie żyła już także, więc dalsza rodzina wzięła z łaski sierotę i tę łaskę tak jej dotkliwie uczuć dawała, że gdy p. Jędrzej, oczarowany pięknemi, czarnemi oczyma panny, oświadczył się jej o rękę, biedna Natalka wahać się nie mogła. W chwili rozpaczy zapomniała o Niesieckim i tradycyach rodu i poślubiła ekonoma, aby się na swobodę wydostać.

Źle na tem nie wyszła. Pan Jędrzej, pomimo swej rubasznej prostoty, był dobrym, czułym i troskliwym mężem, który umiał pozyskać, jeśli nie serce, to uznanie i przywiązanie tej nie złej w gruncie, lecz przez rodziców pieszczonej, a potem dolą sierocą i łaską krewnych rozgoryczonej kobiety.

Pani Natalia przywiązała się do męża, chociaż nie zapomniała nigdy zupełnie o strasznym „mezaliansie“ i nie mogła przebaczyć mężowi jego dziwnie brzmiącego nazwiska. To też zaraz w pierwszych latach pożycia nazwisko to uległo zmianie, którą kornem sercem przyjąć musiał i na „rraportach“ zastosować p. Jędrzej.

O Sipajłłach owych, wrzekomych przodkach męża, opowiadała odtąd pani Natalia cudowne historye: jako to była w księstwie żmujdzkiem niegdyś bardzo zacna familia, o której w niewydanych herbarzach mnóstwo pięknych znajduje się rzeczy.

— Koleje losu! — mówiła, wznosząc ładne oczy ku sufitowi z westchnieniem — koleje losu! mój dziadek stryjeczny, panie, był krakowskim kanonikiem, a Sipajłłowie trzęśli wtedy całą Żmujdzią.

— Nie trzęśli, jeno młócili cepami i nie na żadnej Żmujdzi, proszę łaski — mruczał pan Jędrzej, nie mogąc tak odrazu uwierzyć w świetność swego pochodzenia.

A jednak z czasem, jeśli nie uwierzył zupełnie, to przywykł do tej myśli, i już bez protestów lub drwinek, które w początkach pożycia nieraz do rozpaczy, a zawsze do migreny doprowadzały panią Natalię, przyjął to, że nagle pokój bawialny ozdobiony został jakimś na strychu we dworze znalezionym portretem, który, wedle twierdzenia pani Jędrzejowej, miał przedstawiać jednego ze znakomitych antecesorów rodu Sipajłłów. Wizerunek to był szlachcica o wąsie sumiastym, groźnym wyrazie twarzy, w delii sobolowej.

Przybył później i ów znakomity kanonik, a wreszcie i brat kanonika w prostej linii dziadek pani Natalii, mianowany przez nią starostą liwskim.

Gdy w parę lat po ślubie małżeństwo państwa Sipajłłów pobłogosławione zostało potomkiem płci męskiej, rozczulona pani Natalia, trzymając w powiciu kwilącą przeraźliwie przyszłą ozdobę rodu, lubiła, zwłaszcza przy gościach, upatrywać podobieństwo potomka swego do tych portretów.

— Uważasz Drusiu — mówiła pieszczotliwie do męża — nasz Jurek ma czoło liwskiego starosty, usta kanonika, a nos Sipajłłów.

— A hm... a hm — mruczał pan Jędrzej uśmiechnięty; kiwał głową, wyraźnie nie odpowiadał nic, a tylko gęstym dymem z fajki się otaczał.

Czasem jednak, gdy był kto z poufalszych gości, a pan Jędrzej w dobrym czuł się humorze, nie mógł się powstrzymać od żartu, i mrugając figlarnie dużemi, wypukłemi oczyma, szeptał na ucho, aby żona nie słyszała:

— Nie wierz, panie teo, ot bohomazy!... ani to starosta, proszę łaski, ani kanonik, ani Sipajłło. Czort wie kto, panie teo!

W miarę jednak, jak Jurek dorastał, pretensye rodowe małżonki zaczęły coraz bardziej dokuczać panu Jędrzejowi. Gniewało go to najbardziej, że pani Natalia nie umiała nigdy przejąć się należytemi uczuciami dla właścicieli Oksaniny, państwa Czarnoszyńskich, mówiła o nich nieraz z przekąsem, drwiąc z ich marnotrawnego gospodarstwa i wielkopańskich zwyczajów w Jurpolu.

— Przegospodarują oni to prędko! — mówiła z pewnem zawistnem zadowoleniem.

— A niechże Bóg broni! — zawołał na to z oburzeniem pan Jędrzej, który od dziecka będąc sługą Czarnoszyńskich, podobnie jak jego dziad i ojciec, przywiązał się do nich szczerze i serdecznie. — Nie godzi się nawet takich rzeczy mówić, panie teo, zwłaszcza nam, którzy ich chleb jemy.

— A twoja praca? — przerywała pani Natalia — nic nie znaczy? Do żadnej wdzięczności nie jesteśmy chyba obowiązani.

Ale na tym punkcie pan Jędrzej nie znosił dyskusyi. Przechowywał on tradycyjną cześć i przywiązanie do swoich państwa. Jeżeli w zarządzie Oksaniny dbał o swoje przedewszystkiem dobro, a w raportach niezawsze trzymał się ściśle rzeczywistych cyfr wydatków i dochodów, to uważał to niejako za naturalne zupełnie, dodatkowe wynagrodzenie swoich zabiegów i pracy.

— Mają oni — myślał — niech mam i ja... żona szlachcianka, panie teo, wymaga różnych fanaberyj. Jurko, proszę łaski, coraz większy drab, potrzebować będzie dużo, na czarną godzinę też odłożyć trzeba... państwu to bagatel, a dla nas majątek!

I takiem rozumowaniem uspokajał buntujące się czasem sumienie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

od wyrobów fabrycznych, odrzucenie więc choćby jednej pozycyi, sprowadziłoby konieczność nowych rokowań.

To oświadczyli już pp. Caprivi i Barosz, i to też wykazuje w ostatnim numerze poważny dziennik włoski *Perseveranza*. W takich warunkach ważną być może tylko jeneralna dyskusya nad traktatami. Trzeba je w zasadzie przyjąć albo odrzucić. Bo w pierwszym razie przyjętemi być też muszą wszystkie pojedyńcze pozycye taryfy, a w drugim razie nie warto zbyt gruntownie zastanawiać się nad niemi. Jest to poprostu kwestya zaufania. Parlamenty austryacki i węgierski w tej sprawie znajdują się w łatwiejszem położeniu, niż parlament niemiecki i włoski. Bo parlamentom austryackim i węgierskim dostarczają potrójnej rękojmi podpisy rządu wspólnego i dwóch rządów: wiedeńskiego i peszteńskiego. Jeżeli po 6 miesięcznych naradach pod prezydencyą najprzód szefa sekcyi, a potem ministra Szoegyenyego, trzy te rządy, reprezentowane przez swych najznakomitszych urzędników fachowych, zgodziły się na traktaty, to w normalnych stosunkach trzeba *a priori* przypuszczać, że zawierają one maximum ustępstw, jakie w danym razie można było osiągnąć. Nie twierdzimy wcale, aby dlatego kontrola parlamentarna była zbyteczna, sądzimy jednak, że parlament przystąpić może do niej z przekonaniem, że traktaty są dobre. To też „klub konserwatystów“ na wczorajszem zebraniu oświadczył się za przyspieszeniem obrad.

Z rozpraw nad etatem ministeryum sprawiedliwości *Narodni listy* nie umiały wyciągnąć innego „sensu moralnego“ nad ten, aby ponownie deklamować przeciwko—szlachcie historycznej! Ponieważ minister br. Schoenborn w odpowiedzi na mowę p. Vaszatego skonstatował, że pochodzi z rodziny niemieckiej, organ młodoczeski namiętnie napada na ministra. Równocześnie *Narodni listy* przypominają, że niedawno temu ks. Windischgraetz przyjął mandat do niemieckiej sekcyi rady agronomicznej i nawet był na wieczorku w niemieckiem kasynie! Z tych faktów organ młodoczeski wyprowadza wniosek, że szlachta historyczna wyraźnie przerzuca się na stronę niemiecką. O tem zaś *Narodni listy* zapominają, że od lat 10 nieustannie deklamowały przeciwko tejże szlachcie historycznej, staroczechom ciągle wytykały, jako zbrodnię, sojusz z magnatami, a wyswobodzenie z pod ich wpływu agitowały, jako najważniejsze zadanie stronnictwa młodoczeskiego. Niema więc dziś wcale powodu zwalać winy na szlachtę historyczną. To każdy roztropny człowiek przewidywał, że w miarę wzmagania się prądu radykalnego, konserwatywna szlachta oddali się od Czechów.

Co do hr. Schoenborna i ks. Windischgraetza, możnaby zauważyć, że ponieważ pochodzą z rodzin niemieckich, ta ewolucya stała się tem łatwiejsza. Ale n. p. hr. Palffy, który jako spadkobierca wuja swego hr. Kolowrata, stał się jednym z największych właścicieli w Czechach, nie pochodzi z rodziny niemieckiej. Owszem, jako madziar, w sferach niemiecko-czeskich jest całkiem neutralny. A jednak w rozprawach nad etatem ministeryum sprawiedliwości widział się zmuszonym wystąpić stanowczo przeciwko mowcom młodoczeskim i zaznaczyć, że ugoda niemiecko-czeska nietylko nie sprowadza podziału Czech, lecz przeciwnie zabezpiecza jedność kraju. Czyż dlatego wolno hr. Palffy'ego wystawiać, jako przeciwnika narodu czeskiego? Jako konserwatysta potępia tromtadracyę.

Tymczasem ciekawa rzecz, że wczoraj poseł Masaryk w mowie, wygłoszonej w Wodnianach, o tej ugodzie czesko-niemieckiej wyraził się całkiem inaczej, aniżeli czynią zwykle Młodoczesi. I nam prof. Masaryk niedawno mówił, iż właściwie główną wadą ugody jest to, że pośrednicy staroczescy, nieprzygotowani dostatecznie, pozwolili pośrednikom niemieckim spisać tekst ugody, który tym sposobem w szczegółach wypadł korzystniej dla Niemców, niż dla Czechów. Ale to właściwie są tylko grawamina stylistyczne, jakoż z wczorajszej mowy prof. Masaryka możnaby wnosić, że przystałby na ugodę, nieco zmienioną.

Z Wołynia 2 grudnia.

○ Właściciele ziemscy pochodzenia rosyjskiego, zamieszkali w t. zw. „kraju południowo-zachodnim“, utworzyli „Rosyjskie Towarzystwo rolnicze“, w celu popierania i ułatwiania przechodzenia własności ziemskiej w ręce wyłącznie rosyjskie. Statut Towarzystwa wraz z obszernem motywowaniem przedłożono już władzom do rozpatrzenia i potwierdzenia. Członkami Towarzystwa mogą być tylko rodowici Rosyanie wyznania prawosławnego. Operacye „Rosyjskiego Towarzystwa rolniczego“ odbywać się będą pod kontrolą administracyi kraju, która potwierdzać również będzie wybory prezesa i członków zarządu. Sprawozdania miesięczne i roczne o swej działalności będzie przedkładać Towarzystwo jenerał-gubernatorowi kijowskiemu i ministrowi finansów. Działalność jego ma się rozciągać tylko na Wołyń, Podole i Ukrainę.

Operacye „Rosyjskiego Towarzystwa rolniczego“ składać się będą: z pośrednictwa przy kupnie i sprzedaży ziemi przez osoby pochodzenia rosyjskiego; z nabywania własności ziemskiej, celem odprzedawania takowej w całości lub parcelami, ale tylko rodowitym Rosyanom; nareszcie z udzielania kredytu melioracyjnego właścicielom ziemskim rosyjskim, aby ułatwić im zadanie utrzymania się przy ziemi w czasach tak ciężkich dla rolników.

Jakkolwiek w motywach kładzie się wielki nacisk na przechodzenie ziemi w ręce kolonistów niemieckich, to jednak rzecz oczywista, że półurzędowa działalność nowopowstającego Towarzystwa jest dalszym ciągiem polityki, zainaugurowanej znanemi ukazami: z dnia 10 grudnia 1865 i z 1887 roku, skierowanemi ku wydarciu ziemi z rąk polskich. Zresztą tendencya antipolska wyraźnie się przebija z cyfr, przytoczonych w motywach tego projektu, przedłożonego rządowi, gdzie daleko staranniej obliczono ilość ziemi w rękach polskich, niż w rękach obcych, napływowych żywiołów. I tak: w gubernii kijowskiej jest jeszcze 630 właścicieli Polaków, posiadających 810,316 dziesięcin ziemi, ale nie podano, ile jej w rękach Niemców i żydów; w gubernii wołyńskiej w posiadaniu Polaków jest dotąd 1,162,000 dziesięcin, w posiadaniu Niemców — 242,000, żydów — 42,000, a Rosyan — 865,000; w gubernii podolskiej Polacy posiadają 968,000 dziesięcin ziemi. Stosunek zatem najpomyślniejszym jest dla nas jeszcze na Podolu, gdzie 56% większej własności ziemskiej należy do Polaków. Wogóle — według obliczenia autorów owego projektu — w trzech rzeczonych guberniach posiadają Polacy 3 miliony dziesięcin ziemi, a Niemcy i żydzi $1^1/_2$ miliona.

Poznań 15 grudnia.

Na świeżo odbyte zebranie agronomiczne niemieckie zjechały się tu wszystkie tuzy, nietylko gospodarcze, ale i polityczne. Musiano wywrzeć nacisk niemały na sfery rządowe, bo wraz ukazał się w półoficyalnym *Pos. Tageblatt* komunikat pod nagłówkiem: „piszą nam z półoficyalnego źródła“ — w którym zaprzeczono kategorycznie, przynajmniej tymczasowo, wszelkim zmianom w organizacyi i celach komisyi kolonizacyjnej. — Komunikat ten daje więc szowinizmowi niemieckiemu rodzaj zadosyćuczynienia za tyle zaniepokojeń, wywołanych rezultatem polityki ugodowej i oświadczeniami kanclerza. Sangwinicy nasi, którzy w tej właśnie sprawie niepotrzebnym krzykiem tyle zawinili, otrzymali teraz także szklankę zimnej wody — na tymczasem.

W tutejszej *Posener Ztg* sam p. Eugeniusz Richter, pisujący z Berlina, robi Polakom zarzut, że dziś nawet centrum katolickie przesadzili w sztuce zmieniania stanowisk politycznych. Byli oni za wysokiem cłem, teraz głosują za zniżonem, a gdyby rząd zażądał zniżenia cła zbożowego na 2 marki, takżeby się zgodzili. Wszystko to sprawił — biada *Posener Ztg* — ten arcybiskup poznański. Ale nie zna Polaków — mówi dalej — kto mniema, że z wdzięczności sprzyjają rządowi; sprzyjanie to jest raczej wekslem na przyszłość, dla której robią wielkie nakłady kapitału politycznego. — Ostatecznie następuje insynuacya, że Koło polskie w Berlinie z góry postanowiło głosować za wszystkiemi żądaniami rządu. Nie można się dziwić, że niemiecka gazeta takie zasadzki wymyśla, ale dziwić się można, że jedno z poważniejszych pism tutejszych pospieszyło „wedle swych informacyj“ zaprzeczyć temu twierdzeniu. Gorliwość ta była zupełnie zbyteczną, bo dla nas może być rzeczą zupełnie obojętną, czy *Posener Ztg* o nas sądzi tak, czy owak, zwłaszcza też, że sąd ten był tylko udanym.

Oburzała się też niedawno tutejsza *Posener Ztg* na „antisemityczne“ artykuły, umieszczone w *Kuryerze Poznańskim.* Artykuły te, ze znajomością stosunków napisane, wykazują przewagę żydów w Poznaniu, a pojawiły się dlatego, że świeżo w reprezentacyi poznańskiej właśnie żydzi wystąpili przeciwko nam w sposób najnienawistniejszy z powodu języka polskiego w szkole uzupełniającej. Panowie ci pracują usilnie nad tem, żeby naczelnika swego Dra Jacobsohna, adwokata, wyforytować na drugiego burmistrza miasta Poznania. *Also immer praktisch*, naprzód chcą podnieść pensyą, a potem dopiero Jacobsohn zrobi poświęcenie dla gminy poznańskiej. Wybór taki oburzyłby do żywego całą ludność polską.

Dzisiejszy *Posener Tageblatt* daje obszerne wyjątki ze znakomitej książki prof. Tarnowskiego „Z doświadczeń i rozmyślań.“ Wogóle prasa niemiecka zwraca teraz coraz więcej uwagi na głosy prasy polskiej, a swoją drogą codziennie ztąd idą do Berlina referaty z artykułów i korespondencyj głównych pism miejscowych i za kordonami wychodzących.

Z powodu jednego listu naszego korespondenta poznańskiego, który omawiał najświeższą broszurę X. Choińskiego, otrzymujemy od niego następujące sprostowanie:

1) Nigdym nie obcował z Niemcami, „uważając towarzystwo polskie za banalne.“ Cały świat, a Niemcy przedewszystkiem, wiedział dobrze, że jestem Polakiem i za co innego nigdy uchodzić nie chciałem. Co prawda, dla braku zdrowia i niezwykle ciężkich obowiązków urzędowych, nie obcowałem wogóle z nikim.

2) Co do dyscypliny kościelnej nie byłem nigdy z wysoką władzą duchowną w opozycyi.

3) Rzeczywiście i istotnie dla braku zdrowia zrezygnowałem z probostwa, nie mając odwagi, aby brać dochody za cząstkową pracę i nie za urlopem, jeno jako emeryt i inwalida wyjechałem do południowej Francyi dla poratowania zdrowia.

4) Obecnie w czasie całej długiej zimy, dla newralgii w organach oddechowych, jestem skazany na 4 ściany izby, gdzie czytaniem i pisaniem łagodzę nie wesołą dolę, kontent ze wszystkiego, co Pan Bóg daje.

X. Choiński.
prob. emer., licencyat św. Teol. etc.

Rada państwa.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej przyjęto w drugiem i trzeciem czytaniu projekt ustawy, dotyczący niektórych zmian i uzupełnień ustawy o kasach brackich, poczem bez dyskusyi sprawdzono wybory posłów Vaszatego i hr. Edwina Auersperga.

Dep. Stöhr zdaje sprawę z petycyi Mateusza Sziroky o odszkodowanie ukróconej mu przez kolej północną pensyi i wnosi przejście nad petycyą do porządku dziennego, gdyż chodzi tutaj o sprawę czysto prywatną. Dep. hr. Kaunic imieniem mniejszości wnosi odstąpienie petycyi rządowi do szczegółowego zbadania. Za tym wnioskiem oświadcza się także dep. Lienbacher, twierdząc, iż ubogi pensyonista nie będzie mógł prowadzić procesu z koleją północną. Po przemówieniu referenta, przejście do porządku dziennego uchwalono 75 przeciw 53 głosom.

Petycyę Józefa Więcka, kwieskowanego urzędnika policyi w Krakowie, o odszkodowanie za niewinne zasądzenie, odstąpiono rządowi.

Dep. Salvadori uzasadnia wniosek nagły, wzywający rząd, iżby jeszcze w styczniu 1892 r. wniósł projekt do ustawy względem podwyższenia kongruy kapelanom, pracującym na ekspozyturach. Wniosek ten, podpisany przez przewodniczących wszystkich klubów i prawie przez wszystkich członków Izby, przekazano komisyi budżetowej.

Dep. Jaworski i tow. wnoszą zmianę §§ 25 i 381 procedury karnej w tym kierunku, iż sędziom przysięgłym na ich żądanie mogą być przyznane dyety.

Dep. Hauck i tow. interpelują prezesa ministrów o zakomunikowanie dotychczasowego wyniku śledztwa w sprawie zajść giełdowych w d. 15 listopada.

Następne posiedzenie odbywa się dziś. Na porządku dziennym: drugie czytanie ustawy skarbowej na r. 1892.

Mowa dep. Dra Bilińskiego

jeneralnego sprawozdawcy budżetu, wypowiedziana w Izbie poselskiej dnia 14 b. m. podczas szczegółowej dyskusyi budżetowej. (W odpowiedzi na wywody Luegera).

Wysoka Izbo! Po świetnem i patryotycznym zapałem przejętem oświadczeniu p. prezesa ministrów, byłbym właściwie uwolniony od obowiązku omawiania szczegółowo tych spraw, które w tej dyskusyi pierwszy mowca (Lueger) poruszył. Ale już pominąwszy mój obowiązek jako sprawozdawcy, moi przyjaciele polityczni polecili i upoważnili mnie, abym w sposób najbardziej stanowczy zaprotestował przeciw temu wszystkiemu, co pierwszy mowca tu przytoczył. Z tego powodu proszę o chwilkę cierpliwości.

Ów deputowany słusznie zauważył, iż Wysoka Izba formalnie ma prawo mówić o sprawach wspólnych. Uznano to także w roku ubiegłym; ale gdyby to formalne uprawnienie chciano tłumaczyć tak, iż o sprawach wspólnych powinno się mówić w ten sposób i w takiej formie, jak to uczynił ów deputowany, to muszę otwarcie przyznać, iż ukrócenie atrybucyj tej wys. Izby pod tym względem byłoby mi przyjemniejszem, niż podobne ich rozszerzenie. (Potakiwanie).

P. deputowany omawiał trzy kwestye, o których i ja pokrótce wspomnę. Przedewszystkiem mówił o traktatach handlowych. Nie należą one wprawdzie do spraw wspólnych, gdyż w takim razie nie tu, lecz w delegacyach byłyby traktowane. Gdy jednak z różnych stron o tym przedmiocie mówiono, chcę go także paru słowy dotknąć.

Deputowany Lueger oświadcza, iż jest przeciwnikiem traktatów handlowych. Jest to stanowisko, które, jak każde inne, należy uznać. Ale przytoczone przez niego motywa są tego rodzaju, iż niepodobna je przyjąć. Jestem ostatni, któryby się czuł powołanym do brania w obronę *N. fr. Presse* przeciw dep. Luegerowi; jeżeli zaś on ze względu na jakiś artykuł tego dziennika powiada, iż traktaty te mają tylko na celu służyć węgierskim lichwiarzom zbożowym, to jednak muszę zauważyć, iż zupełnie te same słowa wypowiedziano w Berlinie. Nie chcę przez to powiedzieć, iż pan kolega właśnie ztamtąd otrzymał wskazówkę, ale jednak rzecz to szczególna, iż słowa są równobrzmiące w Berlinie, jak i tu. (Wesołość). Jeśli on dalej powiada, iż traktaty są w ogóle tylko dla żydów i na korzyść żydów, to muszę otwarcie powiedzieć, iż nie mogę wyobrazić sobie techniki ustawodawstwa, któreby tylko żydom miało nieść pożytek. (Żywa wesołość). W kwestyach ekonomicznych nie rozróżniamy wyznań, ale przypuściwszy i to, muszę oświadczyć, iż n. p. w naszej partyi zarówno chrześcianie, jak żydzi, bardzo stanowczo są korzystnie usposobieni dla traktatów. Nie mogę zresztą przypuścić, iż w Węgrzech, we Włoszech i w Niemczech w ogóle tylko żydzi o tej kwestyi mają coś do mówienia i uchwalania, gdyż w takim razie nie zebranoby tam takiej większości, podczas gdy wiemy, iż większość zarówno w Peszcie, jak i w Berlinie, jest już zapewniona.

My Polacy w tej całej sprawie wychodzimy ze stanowiska, iż ten kompleks traktatów handlowych jest w każdym razie jednem z największych dzieł współczesnej dyplomacyi i obecnej polityki ekonomicznej. Uważamy go za jeden z największych czynów obecnego rządu (żywe oklaski) i przeminą lata, aż będziemy znowu omawiali czyn tak wysoce doniosły zarówno pod ekonomicznym, jak politycznym względem. J. E. p. prezes ministrów ma bowiem zupełną słuszność, iż polityczny sojusz pokojowy został przez ten sojusz ekonomiczny nieskończenie wzmocniony. (Żywe oklaski). Mogę rzeczywiście powiedzieć, co, gdybym nie był przewodniczącym, lecz tylko członkiem komisyi cłowej, powiedziałbym otwarcie: Jestem zdania, iż ekonomiczny sojusz pokojowy, jaki rząd teraz zawarł, zbliża bardziej świat cywilizowany do ideału wiecznego pokoju, niż uchwały wszystkich kongresów pokojowych razem wzięte. (Żywe oklaski).

Zarzucono jednak, że rząd utrzymywał traktaty w tajemnicy. Nie słyszałem jednak nigdy i nie czytałem nigdzie, iżby rząd, zawierając traktaty handlowe, poprzednio je gdziekolwiek publikował, i nie słyszałem także, jakoby one w Niemczech, we Włoszech lub w Szwajcaryi publikowanemi były. Rzecz zresztą jasna, iż tego rodzaju rokowania muszą być w tajemnicy utrzymane. Jeżeli nam zaś dalej zarzucono, iż coś w tem być musi, iż chce się naród zaskoczyć i dlatego taki pośpiech, to wskazuję na inne państwa, na Węgry i Niemcy, które w załatwianiu traktatów już nas wyprzedziły. Tak wspaniała kreacya, jak ten kompleks traktatów handlowych nie może być inaczej załatwioną, jak przez prostą i rychłą zgodę. (Oklaski). Jeżeli się zresztą dep. Lueger powołuje na to, iż stoi w obronie chłopa, bo w swoim czasie głosował za cłami zbożowemi, mianowicie za cłami wwozowemi do Austryi, to musi być znowu pierwszym, który się oświadczyć powinien za redukcyą ceł z naszej strony względem Niemiec. Jak on to może pogodzić z swoją życzliwością dla rolnictwa, iż przemawia przeciw traktatom, które między innemi zawierają obniżenie cła zbożowego, tego dociec nie potrafię. (Potakiwanie).

Dalsze rzeczy, jakie omawiał dep. Lueger, należą w istocie do rzędu spraw wspólnych, mianowicie spraw zagranicznych. Zdziwił on mnie już z góry, gdy oświadczył — a tu rzeczywiście jest pewna harmonia z ostatnią mową jego szan. przyjaciela politycznego, dep. Dra Vaszatego — (wielka wesołość) iż jest lepiej poinformowany, niż wszyscy dyplomaci. Przyjemne to uczucie, jeśli się ma to przeświadczenie, iż się jest tak poinformowanym; ja niestety nie jestem tak poinformowany, ja moje informacye czerpałem głównie z wywodów hr. Kalnoky'ego. To też byłem dziś bardzo ciekawy, co nowego dep. Lueger powie w duchu swoich zapatrywań na kierunek zagranicznej polityki, a to tem więcej, gdy chce on tablicę ze złotym napisem, lub coś podobnego przytwierdzić na gmachu na Ballplatzu. Otóż mniema on, iż my mamy najważniejsze polityczne i ekonomiczne interesa w krajach bałkańskich, a przeto byłoby naszym obowiązkiem interesa te popierać. Zgadzam się z tem zupełnie, ale to samo od lat wielu słyszałem już z ust hr. Kalnoky'ego (wesołość), tego chce zawsze kierownictwo naszej zagranicznej polityki. Powiedział on dalej: Ale te ludy nie chcą z nami trzymać, a winni temu Węgrzy, gdyż oni uciemiężają odnośne ludy u siebie w domu. Lecz — pominąwszy kwestyę Węgier, której dotknę potem — pragnę zwrócić uwagę na to, iż właśnie Węgrem był ten, który zainaugurował tę nową politykę, zmierzającą ku temu, aby państwa bałkańskie ekonomicznie i politycznie uczynić samodzielnemi, a mężem tym był wielki mąż stanu Andrassy. Jak więc można w jednem zdaniu powiedzieć: chcemy tej polityki, ale Węgrzy ją mącą, nie pomyślawszy o tem, iż właśnie Węgier ją zainaugurował, to jest jedna z zagadek, której rozwiązać nie mogę.

O ile kwestya Länderbanku pozostaje w związku z polityką zagraniczną, tego nie wiem, ale muszę otwarcie przyznać, iż nie zdaje mi się rzeczą właściwą poruszać podobne reminiscencye, które prowadzą tylko do tego, iż inne, dotknięte stronnictwa przytaczać muszą reminiscencye przeciwne.

Punktem więc, który, zdaniem dep. Luegera, w zagranicznej polityce doznaćby musiał zmiany, jest stanowisko Węgier. Równocześnie jednak powiada on: w Niemczech, we Włoszech i gdzieindziej nie mamy nic do szukania. Wobec tego muszę się tylko przyłączyć do słów, jakie p. prezes ministrów z tak właściwą siłą tu wypowiedział i powtórzyć to, co ja imieniem moich przyjaciół politycznych w lecie przy podobnej dyskusyi powiedziałem: My jesteśmy z całą stanowczością za trójprzymierzem takiem, jakiem ono jest teraz, gdyż upatrujemy w niem rękojmię pokoju i największą rękojmię siły Austryi. (Żywe oklaski).

Co się tyczy specyalnie Węgier, p. deputowany powtórzył także właściwie to co słyszeliśmy tu przed kilkoma miesiącami. Cytował przedewszystkiem mowę pewnego węgierskiego posła, z okazyi pewnej rozprawy karnej. Nie czytałem tej mowy, ale według tego, co p. deputowany przeczytał, wydaje mi się, że ten Węgier przemawiał, jako Węgier, rzeczywiście patryotycznie i nic więcej. P. deputowany przypomniał jednak także panom z lewicy, że są centralistami, że niegdyś byli za Schmerlingiem i t. d. Rzeczywiście tak jest, ale z tego nie wynika, żeby się nie miało uznać tego, co stało się dobrego od roku 1867. (Potakiwanie). Przyjęliśmy tę konstytucyę i dualizm, jest zatem poprostu naszym obowiązkiem trzymać się ich ściśle. (Oklaski). Wiemy, że państwo węgierskie stanowi część naszej monarchii, ale wiemy także, że jest zarazem państwem o samodzielnym rządzie; a sumienność wymaga od nas, żebyśmy samodzielność ową szanowali podobnie, jak mamy prawo żądać od Węgier, żeby szanowali naszą samodzielność. (Oklaski). P. deputowany skarżył się także na rzekomy ucisk Niemców i innych narodowości w Węgrzech. Muszę na to odpowiedzieć, że sprawa stosunku narodowości jest tak trudną i delikatną, że ja i wszyscy moi towarzysze polityczni opierają się na tem stanowisku, iż nietylko państwo nie powinno się mięszać w stosunki innego państwa, odnośnie do kwestyj narodowych, lecz że nawet deputowany jednego kraju nie powinien dotykać narodowych stosunków kraju drugiego, ponieważ ich nie zna, bo trzeba mieszkać na miejscu i sprawę historycznie znać dokładnie, ażeby ją należycie zrozumieć. (Oklaski). Cobyście panowie powiedzieli, gdyby w Węgrzech zabrał głos który z deputowanych, ażeby krytykować nasze narodowe stosunki i powiedzieć, iż Austrya przeszkadza zagranicznej polityce i mocarstwowemu stanowisku Austro-Węgier i t. d.?

Jak zatem w roku ubiegłym protestowałem z całą stanowczością przeciwko atakom na trójprzymierze, ponieważ — powtarzam to — widzimy w trójprzymierzu rękojmię trwałego pokoju i mocarstwowego stanowiska Austryi, tak samo muszę z całą stanowczością zaprotestować przeciwko temu, żeby tutaj występowano przeciwko Węgrom. Jeżeli chodzi o sprawy specyalnie ekonomiczne, jest naszym obowiązkiem strzedz naszych ekonomicznych interesów tam, gdzie mamy z Węgrami traktować; naturalnie Węgrzy muszą także strzedz swoich interesów tak samo, jak my naszych. — Muszę jednak przeciwko temu się zwrócić, żebyśmy się mięszali do politycznych stosunków Węgier; nie możemy tego czynić, tak jak nie możemy pozwolić, aby to Węgrzy czynili. (Oklaski).

Kończę oświadczeniem, że Koło polskie przyłącza się z całą stanowczością do tego, co w toku dyskusyi wypowiedział p. prezydent ministrów z rzeczywiście patryotycznym zapałem. (Żywe oklaski. Hr. Taaffe, ministrowie i liczni deputowani składają mowcy gratulacye).

Poseł Madeyski o t. zw. procesach socyalistycznych.

Koło polskie na jednem z ostatnich posiedzeń poleciło p. Madeyskiemu, ażeby jako specyalny referent budżetu ministerstwa sprawiedliwości wspomniał także o t. zw. procesach socyalistycznych w naszym kraju. Ustęp odnośny przemówienia p. Madeyskiego w Izbie poselskiej brzmi, jak następuje:

Chciałbym dotknąć sprawy, w której chodzi o działalność prokuratoryi państwa w związku z kwestyą obsadzania naczelnych posad przy tejże. Przeżyliśmy wcale długi okres czasu, w ciągu którego życie publiczne w Austryi rozwijało się względnie spokojnie. Mówię o względnym tylko spokoju albowiem i tak nie brakowało nam wcale sporów. Te jednak nie wpłynęły stanowczo na ogólny spokój życia publicznego, bo albo trwały zbyt długo, ażeby mogły występować zbyt ostro, albo też miały odrazu charakter lokalny. Na takie spokojne czasy wystarcza może, jeżeli na naczelnych posterunkach prokuratoryi państwa stoją urzędnicy choćby i średnich zdolności. Jednakże historya nas uczy, że od czasu do czasu pojawiają się nowe prądy siły elementarnej, które ogarniają umysły ludzkie tak szybko i tak gwałtownie, że zwłaszcza w pierwszej chwili państwo i społeczeństwo czują się niekiedy zagrożone w swoich podwalinach. Nic dziwnego, że w takich chwilach krytycznych występują do akcyi natychmiast te organa państwowe, które w pierwszym rzędzie nad bezpieczeństwem społeczeństwa czuwać są obowiązane. Nic dziwnego, że zwracają one natychmiast przeciw takiemu ruchowi ostrze środków prewencyi i represyi. Tylko o tych ostatnich będę mówił, a mianowicie o działalności prokuratorów państwa, bo idą zawsze pierwsi w ogień. Otóż w podobnych chwilach krytycznych rozstrzyga o rzeczy kwestya, czy ci, którzy działalnością prokuratoryi kierują, dorośli temu zadaniu, czyli nie. Od tego zależy nietylko los mnóstwa jednostek, ale także spokój i szczęście całych i licznych rodzin, a nawet w znacznej części przyszłość współczesnej młodzieży. Bo to jest zjawiskiem znanem i naturalnem, że tego rodzaju ruchy mają przystęp najłatwiejszy do wrażliwych umysłów młodzieży. Tymczasem taki ruch niesie w sobie zazwyczaj jakieś ziarno zdrowe, które wymagałoby starannej pielęgnacyi, bo daje może ludzkości nadzieję lepszej przyszłości. Ziarno to nie jest tak czyste, ażeby go odrazu wyjąć można. Ono jest poplątane i poprzerastane zgniłym i trującym chwastem, który znów dla dobra społeczeństwa należy odciąć i zniszczyć. Ale aby rozpoznać i odłączyć zdrowe ziarno od niebezpiecznego chwastu, na to potrzeba znakomitego wykształcenia, taktu, roztropności i głębokiego umysłu. I biada! społeczeństwu, jeżeli w podobnych chwilach prokurator zadania swojego nie zrozumie, jeżeli brutalną ręką gnieść zechce wszystko, i to nawet, co jest pełne zdrowej żywotności i co wypadałoby pielęgnować z całą ostrożnością.

Następstwa takiej niezręczności nie dadzą się obliczyć. A najniebezpieczniejszem z nich będzie to, że przeciwko działalności prokuratora zwróci się ostatecznie całe społeczeństwo. I zamiast, żeby go samo popierało wpływem rodziny, rodziców, opiekunów i t. p, zamiast żeby go miało za prawdziwego przyjaciela, będzie w nim widziało zaciętego wroga i prześladowcę.

Niełatwe to dla mnie zadanie, temat ten szerzej rozwijać. Albowiem od niejakiego czasu z pod powierzchni życia społecznego wydobywają się symptomatyczne zjawiska, które są albo dopiero zwiastunami, albo już satelitami podobnego ruchu. Ich areną z natury rzeczy są przedewszystkiem te kraje, które leżą na granicach państwa, a do nich należy i kraj mój rodzinny. To też tam prokuratorya państwa już kilkakrotnie działać musiała.

Zadanie moje trudne i dlatego, że znam osobiście niejednego prokuratora w kraju, któremu w każdej chwili gotów jestem sumienne dać świadectwo, że i w najkrytyczniejszych czasach dorósł swemu zadaniu, a przecież niepodobna mi tutaj wymienić jego nazwiska.

Bądź co bądź w kraju moim szerzy się wrażenie, że dotąd już popełniono w tej mierze niejedną niezręczność i że wskutek tego w niektórych kołach panuje naprężenie umysłów, jeżeli nie rozdrażnienie.

Na tych uwagach poprzestaję. Uważałem za swoją powinność przedstawić je rządowi. Zapewniam, że ich intencya jest zarówno bardzo poważna, jak prawdziwie życzliwa. (Oklaski).

Z wyprawy naukowej do Brazylii i Argentyny.

III.

Curitiba we wrześniu 1891 r.

Kolej z Paranagua do Curitiby idzie zrazu po równinie pomorskiej wśród gęstych zarośli tropikalnej roślinności, w której palmy, bambusy, ljany i drzewo żelazne prym trzymają. Mijamy osady kolonistów włoskich, plantacye kawy, bananów, manjoku, kawałki lasu świeżo wycięte i wypalone, przedewszystkiem zaś mnóstwo opuszczonych siedzib — to ślady nieudanej kolonizacyi włoskiej na pomorzu, która kosztowała rząd brazylijski przeszło 6 milionów milreisów.

Po godzinie jazdy zaczynamy się stromo wspinać pod górę; pociąg przelatuje przez liczne tunele, wiadukty, zygzakiem zdobywa niedostępny mur granitowy. Trudności terenu i piękności dzikiego krajobrazu przypominają nieco widoki kolei, prowadzącej na Brenner lub Semmering. Na przestrzeni 26 kilometrów dosięgamy 680 metrów wysokości nad poziomem oceanu, a zarazem wkraczamy w sferę całkowicie pod względem klimatu i flory odrębną: gaje sosnowe (*Avancaria brasiliensis)*, podszyte trzciną tacuara i drzewiastemi paprociami, przeplatają płaty zielonego stepu i pól, uprawnych po europejsku, zoranych pługiem, na których zieleni się gdzieniegdzie ruń młodego żyta. Posiadłości ogrodzone polskim płotem drewnianym, lub kolczastym drutem w sposób argentyński; na stacyach pojawiają się jasnowłose postacie osadników polskich i ogorzałe twarze włoskie.

Wieczorem, po $4^1/_2$-godzinnej jeździe, stajemy w Curitibie, stolicy stanu Parana, siedzibie gubernatora i sejmu prowincyonalnego, oraz w głównem ognisku handlu herbaty paragwajskiej (*Ilex paraguayensis-yerba maté)*, obficie w lasach tej prowincyi rosnącej.

Miasto, rozrzucone na wielkiej przestrzeni, liczy około 15.000 mieszkańców; z tych blisko połowę Niemców-kupców i rzemieślników, parę tysięcy Włochów; Polaków tutaj bardzo niewielu w mieście samem, jakkolwiek już od przedmieść poczynając, tworzą oni prawie jednolitą masę ludności rolniczej w promieniu sześcio-milowym. To też w dzień targowy roi się w miasteczku od granatowych kapot, czerwonych chustek i białych czepców, Polacy bowiem są jedynymi dostawcami artykułów spożywczych stolicy. Inteligencyi polskiej bardzo tutaj mało, i jak zwykle w wiecznej ze sobą walce. Od roku istnieje tutaj Towarzystwo polskie „Tadeusz Kościuszko,“ założone za inicyatywą skromnego pracownika na polu organizacyi wychodźców polskich — inżyniera Zaporskiego, Szlązaka z pochodzenia, osiadłego w Brazylii od lat 20. Prezesem Towarzystwa jest p. Karol Szulz, z Poznania, były właściciel handlu na ul. Floryańskiej w Krakowie; sekretarzem p. Waberski, dyrektor jednego z browarów tutejszych. Resztę członków, około 30, tworzą rzemieślnicy, świeżo z Polski przybyli.

Po raz pierwszy Polacy zamanifestowali obecność swoją i dążności narodowe przy otwarciu sejmu prowincyonalnego, gdy w pochodzie uroczystym obok przeróżnych stowarzyszeń niemieckich, francuskich i włoskich, wystąpiła banderya konna z narodowemi chorągiewkami z kolonii Abranchez i Towarzystwo „Kościuszki“ z chorągwią i godłami, niesionemi przez dwie polskie dziewoje w narodowych strojach. Faktem smutnym jest brak życia w młodem towarzystwie, mającem przed sobą ważne zadanie organizowania życia narodowego wśród wychodźców polskich, mających już dzisiaj wszelkie prawo do zajęcia przodującego stanowiska pośród cudzoziemców, w Paranie osiadłych.

Okolice Curitiby w promieniu mil kilku są zasiane domkami kolonistów polskich, rozrzuconemi bezładnie po wzgórzach i dolinach pośród pól zielonych i gajów sosnowych. Liczba ich ogólna wynosi około 15.000, w całej zaś prowincyi 50.000, t. j. $^1/_6$ całkowitej ludności, rozrzuconej na obszarze, równym powierzchni Francyi całej.

Koloniści polscy w okolicy Curitiby należą z małemi wyjątkami do osadników dawnych, od lat kilkunastu już tutaj pozostających i pochodzą wszyscy z Prus, Szląska i Galicyi. Emigrantów z Kongresówki pomiędzy nimi niema, chyba gdzieniegdzie jaki parobek lub wyrobnik się zabłąka.

Trudno się istotnej prawdy dopytać o dzieje powstania tych kolonij. Podług wiarygodnych relacyj z rozmaitych stronnictw, jednozgodnie brzmiących, pierwszych osadników sprowadził tutaj z wiel-

kim mozołem i niebezpieczeństwem p. Zaporski z nad rzeki Itajahy w stanie św. Katarzyny, gdzie klimat zbyt gorący i prześladowania Niemców doprowadzały wychodźców polskich tak samo, jak i dzisiaj, do rozpaczy. Dzięki przychylnemu usposobieniu ówczesnych rządców Parany, udało się pomieścić kilkanaście tych pierwszych rodzin na gruntach miejskich, dając im po 5 morgów gruntu leśnego i zarobek czasowy przy rządowych robotach, dozwalający im stanąć w krótkim czasie o własnych siłach. Tymczasem rozmaite spółki kolonizacyjne sprowadzały do stanu św. Katarzyny coraz więcej wychodźców polskich z Prus Zachodnich, którzy po jakimś czasie szli śladem swoich poprzedników, osiedlając się na gruntach miejskich w okolicy Curitiby. Minimalną wartość urzędową ziemi otrzymanej mieli spłacać ratami, czego wszakże nie uczynił nikt prawie i suma pierwotnej wartości obciąża, jako pożyczka bezprocentowa, hipotekę osady, której wartość istotna przez wzrost miasta i pracę wyłożoną zwiększyła się niezmiernie. Przeciętne obdłużenie kolonii kilkunasto-morgowej w okolicy Curitiby wynosi 250 milreisów, podczas gdy wartość sprzedażna jednego alquieru ($2^1/_2$ hektarów) ziemi ornej dochodzi do 400 milreisów.

Stopniowo liczba osadników polskich wzrosła do kilkunastu tysięcy, a rozsiani pomiędzy nimi Włosi, Hiszpanie i Brazylianie, wynosić się dalej zaczęli, odprzedając grunta swoje Polakom. 6 kościołów obszernych i obficie w przybory potrzebne zaopatrzonych, plebanie zabudowane po polsku porządnie, szkółki polskie powstały powoli ze składek kolonistów, w pierze porastających. W czasie odpustu w której z kolonij, bliższych Curitiby, można myśleć, że się jest w kraju naszym: sukmany i wysokie buty, wózki góralskie i bryczki, zaprzężone w dobre konie w krakowskich cbomątach, śpiew polski, nawet obrazy i chorągwie kościelne, z Polski sprowadzone, architektura kościoła i plebanii, wreszcie krajobraz do naszego podobny, sprawiają złudzenie zupełne. Miarę dobrobytu ludności tutejszej dają dwa fakta wymowne: dochód każdej z 6 parafij wynosi około 10.000 milreisów rocznie, a przyrost ludności wynosi, podług ksiąg kościelnych, około 5 prc. rocznie. Nazwy kolonij polskich w okolicy miast są: Abranchez (kościół), St. Candida (kościół), Gabriella, Lamenha, Pilarzinho, Thomas Coelcho (2 kościoły), Orleans (kościół) i kilka pomniejszych, nowo-założonych. Parafią Orleans zarządza od lat 20 X. Ludwik Przetarski; na Thomas Coelcho, liczącej 3,000 osób, są dwie parafie, rządzone przez X. Soję i X. Andrzejewskiego; na kolonii Abranchez i St. Candida mieszka X. Dziatkowiec. Szósty X. Petars nie osiadł jeszcze na stałe, oczekując wybudowania kościoła i plebanii w jednej z młodych kolonij nad Iguarsu.

Na Abranchez mieszka rodzina z Galicyi, posiadająca historyę romantyczną: niejaka panna Lipińska z Mszanki w Gorlickiem, siostra znanego jubilera warszawskiego, zakochała się w przystojnym parobku dworskim, nazwiskiem Mikosz i wyszła za niego, pomimo silnego oporu rodziny — wyemigrowało tedy młode małżeństwo wraz z kilkoma braćmi męża do Brazylii i dzisiaj są na dorobku, pracując ciężko, lecz z lekkiem sercem i sumieniem na wdzięcznej glebie, razem z pięciorgiem dzieci.

Tyle o emigracyi dawnej, osiadłej, której los nie pozostawia nic do życzenia, a dobrobyt i zadowolenie powszechne panuje. Gorzej rzecz się ma z wychodźcami zeszłorocznymi, których część znaczna dotychczas siedzi w barakach na rządowym wikcie, dziesiątkowana przez choroby, nie mogąc się doczekać wysłania na kolonie, dotychczas niewymierzone.

Obraz, który widziałem w jednym z trzech baraków emigrantów w Curitibie, był zgrozą przejmujący: obok 1000 osób, natłoczonych w lokalu, mogącym pomieścić najwięcej 250, na trzech piętrach pomostu, jak pod pokładem okrętu rozmieszczeni w ciasnocie i zaduchu; każda rodzina posiadała dla siebie rodzaj skrzynki, zaledwie parę metrów kwadratowych powierzchni mającej. Obok zdrowych leżeli chorzy na tyfus plamisty i ospę, a codziennie kilka pogrzebów z baraku też odchodziło. Napływ emigrantów jest nadzwyczaj silny, w Curitibie jest ich obecnie przeszło 2,000, pomieszczenia odpowiedniego dotychczas brakuje, a trzy baraki istniejące nie wystarczają, zwłaszcza iż jeden z nich, najczystszy, na szpital obrócono. W baraku drugim porządek jest odmienny — emigranci pomieszczeni są, jak w koszarach, mają dużo powietrza i miejsca; dla chorych istnieje sala oddzielna, lekarz codziennie barak odwiedza, porada i apteka są bezpłatne, również pogrzeby odbywają się na koszt rządu. Żywność otrzymują, jak wszędzie zresztą, obfitą i posilną — mięso świeże, ryż, fasolę i chleb pszenny, nadto zrana kawę z bułką. Chorzy dostają strawę odpowiednią i wino od zarządu — co prawda, bardzo często na rachunek chorych jedzą i piją urzędnicy podrzędni....

Plagą emigrantów w barakach są tłómacze, wątpliwej zwykle moralności, wyzyskujący niemiłosiernie swoje stanowisko jedynych ludzi, mogących się łamaną polszczyzną z władzami porozumieć. Towarzystwo polskie rzadko do baraków, lub wcale nie zagląda, jest zresztą zbyt słabem, aby walczyć z nadużyciami potężnej kliki. Aniołami opiekuńczymi wychodźców polskich są natomiast dwaj Niemcy — jeden Schneider, pochodzący z Czech, redaktor dziennika *Der Beobachter*, wszelkie fakta, sobie podawane, barwnem piórem do wiadomości publicznej podaje; drugi Bertold Adam z Poznania, dobrze mówiący po polsku — reprezentuje interesa ludności polskiej w sejmie, dokąd głosami tejże ludności wybranym został.

Zwiedziwszy osady okoliczne, opuszczam Curitibę, udając się w głąb kraju do nowo powstających kolonij nad rzekę Iguarsu, których głównym dyrektorem świeżo zamianowany został zacny nasz rodak p. Zaporski.

Po pełnej wybojów szosie odjeżdżamy dyliżansem najsamprzód do Campo Largo, miasteczka kilkaset mieszkańców liczącego, ztąd wspinamy się brzegiem malowniczego parowu do wysokości 1200 metrów ponad poziom morza i znowu odmienny mamy przed sobą krajobraz: pusty i jałowy step, skąpą trawą porosły, nagie skały czerwonego piaskowca, strumyki z szumem spadające z kamiennych progów, na wszystkie strony czarne smugi wypalonej trawy. Słupy dymu palących się stepów; wzrasta w dolinie wilgotniejszej — gaik sosnowy. Cisza martwa panuje wokoło. Tylko sępy czarne w powietrzu się unoszą; nieliczne stada półdzikiego bydła pasą się w oddali, a na drodze słychać monotonne dzwonienie brząkadeł i dzwonków naszej szóstki jasnokościstych białych szkapiąt. Zrzadka mijają nas wielkie bryki frachtowe w 8—10 koni, lub kilka par wołów zaprzężone, naładowane herbatą maté.

Sposób przyrządzania tej rośliny, stanowiącej jedyny przedmiot eksportu Panamy, jest następujący: Co trzy lata podkrzeszają się gałęzie drzewek i suszą wraz z liśćmi w dymie; następnie pakuje się je w worki skórzane i na grzbiecie mułów, lub wozami wysyła do Curitiby. Tutaj przerabiają ją na eksport liczne młyny: liście, rozsortowane w trzy gatunki, idą do suszarni, ztąd pod stęple stalowe, lub drewniane, rozbijające je na drobny miał, podobny z koloru do zielonej tabaki, a z zapachu do świeżego siana. Mniejsze gałązki dodają się do tego proszku w stosunku odwrotnym do wysokości gatunku — najmniej i najdrobniejszych idzie do pierwszego, najgrubsze i w wielkiej ilości do 3 gatunku się mięszają. Potem wszystko idzie w beczki i wysyła się do Montevideo, lub Buenos-Aires. Cena surowego produktu wynosi 2 milreisy za 1 arrobę (15 kilogr.), po wyjściu z młyna cena sprzedażna najlepszego gatunku dochodzi do 5 milreisów za arrobę.

Na wieczór stajemy w złożonem z kilkunastu domów miasteczku St. Louis, a nazajutrz w dalszą puszczamy się wędrówkę; krajobraz „Campos geraes“ wciąż niezmienny, tylko w miarę posuwania się ku zachodowi i zniżania terenu, gaje sosnowe są coraz większe i obfitsze, aż po za Palmeirą przechodzą w jednolity las dziewiczy do granic najdalszych prowincyj się ciągnący.

Dr Józef Siemiradzki.

Nowi kardynałowie i biskupi.

Z Rzymu otrzymała *Germania* następujący telegram prywatny z d. 14 b. m.:

Dziś około godziny 10 odprawił Ojciec święty Leon XIII w Watykanie tajny konsystorz, na którym, po przemówieniu do kolegium kardynałów, mianował kardynałami kapłanami monsgra Ludwika Sepiacci, biskupa tytularnego w Callinicum, Augustyanina, ur. w Castiglione del Lago, (arcybiskupstwo Perugii) d. 12 września 1835 r. i sekretarza kongregacyi biskupów, oraz monsgra Ludwika Scillę, biskupa tytularnego w Petra, b nuncyusza w Monachium, obecnie majordoma Ojca św.

Następnie mianowani zostali arcybiskupami i biskupami:

Arcybiskup gnieźnieński i poznański monsgr Floryan Stablewski, ur. w archidyecezyi poznańskiej, protonotaryusz apostolski *ad instar participantium;* arcybiskupem turyńskim monsgr Dawid Riccardi, b. biskup Nowary; biskupem tytularnym w Sardes, b. biskup z Rossano, monsgr Palmieri; biskupem tytularnym Farsalu b. biskup Gaety monsgr Cantieri; biskupem tytularnym w Nisibi b. biskup z Arezzo, monsgr Giusti; biskupem Guastali monsgr Respighi, kapłan dyecezyi bolońskiej; biskupem w Vigevano monsgr Merizzi, kanonik z Como; biskupem w Rossano msgr Donat dell'Olio, kanonik; biskupem w Carpi msgr Righetti, kanonik z Borgo San Donnim; biskupem Lucery monsgr Ciotolo, rektor przytułku ubogich w Neapolu; biskupem Gaety monsgr Niola, b. biskup w Lacedonii; biskupem Veroli monsgr Fioravanti, dziekan z Nepi; biskupem w Arezzo monsgr Donat Donnini, b. biskup w Montalcina; biskupem tytularnym Amathy monsgr Araldi, były biskup w Carpi.

Po konsystorzu przyjmował Ojciec św. nowomianowanych biskupów włoskich i wręczył im rokiety biskupie.

Następnie udali się biskupi do kardynała sekretarza stanu, a ztąd do kościoła św. Piotra, gdzie u grobu księcia Apostołów się pomodlili.

Zaraz po konsystorzu odbierali dwaj nowo mianowani kardynałowie w swych apartamentach życzenia posłów, rzymskiej arystokracyi, prałatów, przyjaciół i znajomych.

Także kardynał Grusza (arcybiskup wiedeński) odbył t. zw. *Ricevimento di calore* w wielkich salach pałacu weneckiego, będącego siedzibą ambasadora austryackiego przy Watykanie. Prałaci, posłowie przy Watykanie i liczni kapłani i świeccy austryaccy składali kardynałowi życzenia.

Równocześnie donoszą z Petersburga: Potwierdzając swoją wiadomość o nominacyi JE. X. biskupa Kozłowskiego na arcybiskupa mohilewskiego i na metropolitę wszystkich kościołów rzymsko-katolickich w Rosyi, *Kraj* donosi, że biskupem sufraganem archidyecezyi mohilewskiej mianowany został rektor akademii duchownej w Petersburgu, X. Simon.

Z krak. Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń.

(Wyjaśnienia do uchwał Rady nadzorczej Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie powziętych dnia 1 grudnia 1891 w sprawie wydzierżawienia dóbr Podhajce).

Ponieważ uchwały powzięte przez Radę nadzorczą Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w sprawie wydzierżawienia dóbr Podhajeckich nie są zupełnie jasne dla tych wszystkich interesujących się tą sprawą, którzy treści ofert wniesionych przez konsorcyum obywatelskie nie znają, przeto na życzenia wielostronne udziela Dyrekcya w tej sprawie następujących wyjaśnień z polecenia Prezydyum Rady nadzorczej.

Jak wiadomo złożyli PP. Lilienfeldowie dnia 6 października b. r. deklaracyę, że odstępują od kontraktu dzierżawy *całego* klucza Podhajeckiego pod tym warunkiem, jeżeli im dzierżawa dotychczas przez nich dzierżawionych 3-ch folwarków za czynszem dzierżawnym złr. 17.000 (przeto o złr. 5.000 wyższym, jak wedle dawnych kontraktów płacić byli obowiązani), zostanie na lat 16 pozostawioną. Rada nadzorcza przyjęła wówczas tę deklaracyę i poleciła Dyrekcyi, aby w porozumieniu z wybraną komisyą rozpisała konkurs na dzierżawę folwarków niezastrzeżonych dla Lilienfeldów, aby w porozumieniu z tą komisyą złożyć się mające oferty zbadała i wnioski w tej sprawie na posiedzeniu listopadowem Radzie nadzorczej przedłożyła.

Wskutek tej uchwały rozpisany został dnia 4 listopada b. r. w porozumieniu z komisyą przez Radę nadzorczą wybraną konkurs na składanie ofert celem wydzierżawienia tych części klucza Podhajeckiego, które dla Lilienfeldów zastrzeżone nie zostały.

W skutku tego wniosło konsorcyum złożone z siedmnastu obywateli powiatów Podhajeckiego i Brzeżańskiego jedną ofertę tej treści, że albo gotowe jest wziąć w dzierżawę całe dobra Podhajeckie, żądając podporządkowania mu Lilienfeldów i przelania prawa i obowiązku zawarcia z nimi kontraktu o trzy folwarki t. j. Siółko, Holendry i Marcelówka, ofiarując taki sam czynsz, jak byli obowiązani płacić Lilienfeldowie — oraz ofertę drugą tej treści, że konsorcyum to przedstawi Towarzystwu na każdy przedmiot wydzierżawić się mający odpowiednich dzierżawców, którzy złożą kaucyę równającą się półrocznemu czynszowi a konsorcyum zaręczy za to, że dzierżawcy ci dopełnią wszystkich warunków kontraktowych. Nad temi ofertami odbyła Dyrekcya i Komisya z pp. reprezentantami liczne konferencye, przy których konsorcyum oświadczyło, że za wypłatność poszczególnych dzierżawców zaręczy tylko kwotą 10.000 złr., która w razie uszczuplenia jej wskutek niedopełnienia warunków dzierżawy przez dzierżawców nie będzie uzupełnioną, ani też w razie zupełnego jej wyczerpania na nowo złożoną.

Po przeprowadzonych z pp. reprezentantami konsorcyum rokowaniach przygotowała Dyrekcya wraz z komisyą do Rady nadzorczej odpowiednie wnioski.

Już podczas posiedzeń Rady nadzorczej wnieśli pp. reprezentanci konsorcyum ponowną deklaracyę, w której oświadczyli powtórnie gotowość wzięcia całych dóbr Podhajeckich w dzierżawę, żądając jak i poprzednio podporządkowania mu Lilienfeldów. Dyrekcya wraz z komisyą przedłożyła całą sprawę wraz z najdrobniejszemi jej szczegółami na posiedzeniu w dniu 1 grudnia b. r. odbytem Radzie nadzorczej, która powzięła następujące uchwały:

I. „Upoważnia się Dyrekcyę, aby w porozumieniu z komisyą, przyjmując za podstawę ostatnią deklaracyę konsorcyum obywatelskiego z daty Kraków 30 listopada 1891, z wyłączeniem wszakże żądania podporządkowania mu Lilienfeldów i upoważnienia do zawarcia z nimi kontraktu, zawarły kontrakt z konsorcyum obywatelskiem o dzierżawę wszelkich przedmiotów do dóbr Podhajce należących, z zupełnem wyłączeniem trzech folwarków od 1 kwietnia począwszy na lat 16 Lilienfeldom do dzierżawy zastrzeżonych, za takim czynszem, jaki się okaże z obliczenia czynszu dzierżawnego i wszystkich innych sum, jakie mieli płacić Lilienfeldowie za całe dobra według kontraktu z dnia $^{11}/_{7}$ 1891, po potrąceniu kwoty złr. 17.000 w. a. rocznie.

Otóż wedle powyższej uchwały jest Dyrekcya upoważnioną przyjąć I-szą ofertę konsorcyum co do wydzierżawienia całych dóbr Podhajeckich, z tem atoli zastrzeżeniem 1º że z tej dzierżawy mają być zupełnie wyłączone na przeciąg lat 20-tu 3 folwarki już dla PP. Lilienfeldów na podstawie uchwały Rady nadzorczej z d. 6 października b. r. do dzierżawy zastrzeżone, 2º że konsorcyum odstąpi od tego żądania, aby PP. Lilienfeldowie byli temu konsorcyum podporządkowani, z czego wynika, że Dyrekcya ma zawrzeć kontrakt z Lilienfeldami. Jeżeli konsorcyum na te warunki przystanie, ma być z tem konsorcyum kontrakt co najwyżej na lat 20, począwszy od $^1/_4$ 1892 zawarty, a czynsz dzierżawy ma tyle wynosić, ile ofiarowali się płacić Lilienfeldowie wedle kontraktu z d. 11 lipca 1891 z potrąceniem wszakże z tego czynszu kwoty 17.000 złr. t. j. tej sumy, jaką Lilienfeldowie za 3 folwarki pozostawione im w dzierżawie płacą.

Na wypadek jednak, gdyby konsorcyum tych warunków zaakceptować nie chciało, powzięła Rada nadzorcza następującą uchwałę:

II. Upoważnia się Dyrekcyę, aby w porozumieniu z komisyą przedmioty do dóbr Podhajce należące, a w umowie z dnia 6 października b. r. dla Lilienfeldów jako dzierżawców niezastrzeżone bądź osobom przez konsorcyum obywatelskie przedstawić się mającym, bądź innym dzierżawcom pod warunkami dla Działu ubezpieczeń na życie możliwie najkorzystniejszemi na czas co najwyżej lat 20, od dnia 1 kwietnia 1892 licząc, wydzierżawiła i w tym celu, gdyby się tego potrzeba okazała, nowy termin do składania ofert rozpisała, słowem to wszystko przedsiębrała, co do jak najkorzystniejszego wydzierżawienia tych dóbr przyczynić się może.

Co do tej uchwały tyle tylko wyjaśnić należy, że gdyby Dyrekcya wraz z komisyą wydelegowaną przez Radę nadzorczą nie zawarła kontraktu odpowiedniego z konsorcyum obywatelskiem, które ma przedstawić odpowiednich dzierżawców i zagwarantować Towarzystwu dopełnienie umów przez tych dzierżawców na najdłuższy 20-letni czas trwania zawrzeć się mających, natenczas może Dyrekcya rozpisać nowy konkurs do składania ofert dzierżawnych.

Trzecia wreszcie uchwała powzięta przez Radę opiewa:

III. Upoważnia się Dyrekcyę, aby w porozumieniu z komisyą nowy kontrakt dzierżawy o folwarki: Siółko, Holendry i Marcelówka z Lilienfeldami na lat 16 od 1 kwietnia 1892 pod najkorzystniejszemi warunkami zawarła, a dawny kontrakt z Lilienfeldami w dniu 11 lipca 1891 zawarty rozwiązała.

Ta uchwała nie wymaga wyjaśnienia.

KRONIKA.

***Kraków** 16 grudnia.*

— Arcyksiążę Zygmunt, który przed kilku dniami zachorował na zapalenie płuc, umarł wczoraj o godzinie 12 w południe. Był on trzecim synem arcyksięcia Rainera, a więc bratem zmarłego niedawno arcyksięcia Henryka. Urodzony d. 7 stycznia 1826 roku w Medyolanie, po otrzymaniu starannego wychowania wstąpił wcześnie do] wojska. W roku 1847 został właścicielem weneckiego pułku piechoty Nr 45, który aż do dnia dzisiejszego nosił jego imię. Pod wodzą Radeckiego brał udział w zwycięzkich walkach we Włoszech w roku 1848—1849, został jencrał-majorem, w roku 1853 feldmarszałkiem-porucznikiem, poczem, ze względów zdrowia, usunął się do życia prywatnego i w ostatnich latach mieszkał przeważnie w swoim zamku koło Gmünd.

— Bankiet na cześć p. Jaworskiego. Na cześć prezesa Koła polskiego p. Jaworskiego odbył się w poniedziałek zapowiedziany bankiet, na którym członkowie Koła stawili się w komplecie. Pierwszy toast wniósł X. prałat Ruczka, podnosząc wielkie zasługi posła Jaworskiego, które znalazły także uznanie w Najwyższem miejscu. P. Jaworski, wzruszony, zapewniał, że zawsze gotów jest do posługi publicznej, i podniósł konieczność ścisłej solidarności Koła. Szereg toastów zakończył Dr Madeyski toastem „Kochajmy się.“

Podczas uczty wręczono p. Jaworskiemu pamiątkę od Koła, mianowicie album, obmyślane i wykonane przez artystę Tadeusza Rybkowskiego. Album to jest nietylko pamiątką koleżeńskiej i przyjacielskiej życzliwości, ale prawdziwem dziełem sztuki. Składa się ono z 19 kart *in folio.* 1) Pierwsza karta jest dedykacyjną. Umieszczony więc jest na niej portret prezesa Koła w odpowiedniej allegorycznej winiecie, wyobrażającej Sejm krajowy we Lwowie i parlament w Wiedniu; 2) druga kartka przedstawia portrety prezydyum Rady państwa, w odpowiedniej winiecie allegorycznej; 3) trzecia karta przedstawia portrety posłów i delegatów miasta Krakowa z widokiem Wawelu; 4) czwarta karta Kopiec Kościuszki; 5) typy z okolicy Krakowa; 6) Tarnów z widokiem starego ratusza; 7) góry z typami górali; 8) Jasielskie z winietami kopalni nafty; 9) okolice Rzeszowa i Jarosławia; 10) Przemyśl; 11) winiety z Borysławia i Drohobycza; 12) Lwów; 13) Tarnopol; 14) okolica Zbaraża i Brodów; 15) okolica Naddniestrzańska, widok ruin rabunieckiego zamku; 16) Pokucie; 17) Kołomyja; 18) okolica Stanisławowa; 19) Hucuły. Każda z tych 19 kart zawiera 5 portretów w różnym układzie i ozdobiona jest odpowiednią winietą, typem ludowym lub widokiem okolicy, z której posłowie są wybrani. Do najpiękniejszych kart należą: Kraków, Tarnów, Przemyśl, Tarnopol, okolice Zbaraża, Stanisławowa — i Hucuły. Oprawa jest z białej skóry z herbem Sas — *en relief.* Według oryginału zostały dokonane kolorowane reprodukcye albumu, które posłowie, jako miłą pamiątkę, zawiozą do domów na święta.

— Komisya przemysłowa Rady miejskiej krakowskiej obradowała w dniu wczorajszym. Komisya załatwiła następujące sprawy: 1) przyjęła do wiadomości pismo krajowej komisyi dla spraw przemysłowych, oznajmiające, że sprawa stanowczego uregulowania szkół przemysłowych uzupełniających i stosunku ich do władz, pomimo kilkakrotnego przypomnienia Wydziału krajowego, nie została jeszcze przez ministerstwo wyznań i oświaty ostatecznie załatwioną, że przeto w organizacyi rzeczonych szkół należy jeszcze utrzymać dotychczasowe prowizoryum. 2) Uchwaliła utworzyć nową paralelkę przy szkole uzupełniającej przemysłowej na Kazimierzu i wyjednać na ten cel kredyt w kwocie 400 złr. u Rady miejskiej. 3) Z powodu przeniesienia szkoły ludowej z gmachu św. Ducha poleciła obmyśleć także pomieszczenie dla szkoły przemysłowej uzupełniającej, która się dotąd w gmachu tym mieściła; sprawą tą zajmie się dyrektor Rotter z inspektorem Twarogiem i kierownikami szkół. 4) Podwyższyła wynagrodzenie kierownikom uzupełniających szkół przemysłowych, począwszy od 1 stycznia 1892 r., z kwoty rocznej 100 do 180 złr. 5) Przyznała 6 stałym nauczycielkom kursów robót przy szkole wydziałowej żeńskiej dodatek drożyźniany w kwocie jednorazowej po 50 złr. 6) Przyznała na 138 wniesionych podań uwolnienie od opłaty 121 uczennicom kursów robót kobiecych i kursu handlowego przy szkole wydziałowej żeńskiej. 7) Uchwaliła wnieść, na propozycyę prof. Odrzywolskiego, petycyę do Wydziału krajowego o wyznaczanie corocznie kwoty 500 złr. na nagrody konkursowe za wyroby rękodzielnicze; konkurs taki odbył się przed kilku laty w Krakowie i wypadł pomyślnie.

— Józefa Czecha Kalendarz krakowski na rok 1892 opuścił już prasę; pojawia się on po raz 61. Wydanie, które mamy przed sobą, ma wszystkie zalety, które co rok podnosimy: staranność w doborze artykułów literackich, dbałość o czytelnika tak pod względem strawy duchowej, jak pod względem informacyjnym; zwłaszcza pod tym ostatnim jest *Kalendarz* wyczerpującym i niєby nie pozostawił do życzenia, gdyby nie zaniechano w tym roku podania wykazu domów, co ze względu na coraz więcej powstające ulice i budowle, nie jest rzeczą obojętną, owszem, dziś już nawet domagać się tego mamy prawo, bo zwiększyła się potrzeba oryentowania się w tej mierze.

W części literackiej znajdujemy artykuł p. t.: *Kłopoty z pomiarem czasu,* pióra znanego w dziedzinie astronomii pisarza, Dra Daniela Wierzbickiego; barwnem piórem skreślony artykulik Dra Klemensa Bąkowskiego p. t.: *Pierwszy pobyt Austryaków w Krakowie 1796—1809 r.*; z utworów poetycznych: *Hymn do Boga za Polskę* A. Libery, *Do Polski* Dra Józefa Brodowicza (z papierów po nim pozostałych), wreszcie *Pieśń wiary* Kornela Ujejskiego. Do *Kroniki krakowskiej*, jaką *Kalendarz* corocznie, a więc i w tym roku zamieszcza, przywiązujemy pewną wagę, gdyż kronika taka staje się ważnym przyczynkiem źródłowym do historyi Krakowa; nic też ważniejszego w niej nie pominięto, każdy wypadek skrupulatnie zanotowano, dołączając do niektórych ciekawy opis, lub dodając drzeworyty, n. p. portrety dyrektorów Kasy Oszczędności krakowskiej, która w tym roku obchodziła jubileusz swego 25-letniego istnienia. Wybiegając zaś za ramy krakowskiego grodu, podano w dosłownem brzmieniu owo *barbarzyńskie rozporządzenie* rządu rosyjskiego, mocą którego zakazano używać Polakom języka ojczystego tak w urzędowej czynności, jak i w potocznej mowie. Dobrze się stało, że *Kronika krakowska* tego aktu nie pominęła. Nauczmy się go dobrze na pamięć. Niejako drugą częścią tej *Kroniki* jest *Kronika żałobna,* chronologicznie ułożona; poświęcono w niej obszerniejsze wspomnienia osobom wybitniejszym, a do życiorysów X. Biskupa Krasińskiego i Dra Adryana Baranieckiego dodano ich portrety. W części informacyjnej, obok Szematyzmu krakowskiego, znajdujemy wszystkie potrzebne działy systematycznie, porządnie i sumiennie obrobione (jest też alfabetyczny wykaz należytości stemplowych), podobnie, jak część główna kalendarzowa, z jej znanemi lunacyami i zmianami możliwemi powietrza.

Strona zewnętrzna Kalendarza jest też pod każdym względem uznania godna. Wogóle całość *Kalendarza* i tym razem odpowiada wymogom, jakie publiczność tego rodzaju wydawnictwu stawiać ma prawo. — Niema w *Kalendarzu Czecha* anegdotek, szarad i rozmaitych figielków, wystarczających na jeden wieczór, ale za to jest treść poważniejsza, szczegóły ważne i potrzebne, wystarczające na cały rok. Staremu przyjacielowi życzymy więc powodzenia....

— Koło nauczycieli szkół wyższych w Krakowie odbędzie posiedzenie w niedzielę dnia 20go grudnia b. r. o godz. $10^1/_2$ rano, w sali 43 Coll. novi z następującym porządkiem dziennym: 1) Prof. Dr Karbowiak „Przegląd prac naukowo-literackich nauczycieli szkół średnich w Galicyi;“ 2) Wybór komisyi wyborczej; 3) Wybór komisyi kontrolującej.

Na ostatniem posiedzeniu, odbytem pod przewodnictwem Dra Tomaszewskizgo d. 1 grudnia b. r., po poufnej naradzie zgromadzonych, spowodowanej panującą obecnie drożyzną, przystąpił prof Dr Ziemba do wykładu p. t. „Uniwersyteckie wykształcenie i egzamin nauczycielski Mickiewicza.“ Prelegent, opierając się na źródłach i dokumentach, jakie w tej kwestyi potrafił zebrać, opowiedział w sposób zajmujący czteroletni okres studyów uniwersyteckich Mickiewicza w Wilnie, a skreśliwszy dokładny obraz tak ówczesnej akademii wileńskiej w ogólności, jak niemniej charakter i zdolności profesorów, których wykładom Mickiewicza głównie się przysłuchiwał, odczytał w końcu protokół z jego egzaminu na magistra, będący z jednej strony dowodem rozległej wiedzy i sumiennej pracy Mickiewicza podczas lat uniwersyteckich, z drugiej — świadczący chlubnie o ówczesnej akademii wileńskiej, która wyposażona w znakomite siły nauczycielskie, wychowankom swym gruntowne i wszechstronne dawała wykształcenie. — Wykład prof. Ziemby przyjęto oznakami żywego zadowolenia a w dyskusyi nad nim zabierali głos Dr Tretiak i prof. Dr Zakrzewski. Z powodu spóźnionej pory przyobiecał prof. Winkowski odczytać rzecz „O filologii klasycznej w gimnazyach i jej przeciwnikach“ na jednem z najbliższych posiedzeń

— Komisarz targowy otrzymał z powodu zbliżających się świąt Bożego Narodzenia i ożywionego z tego powodu ruchu handlowego, instrukcyę, ażeby wspólnie z służbą targową i policyą w czasie targów przedświątecznych jak największą zwracał uwagę na miary, wagi i ciężarki, na sposób mierzenia i ważenia, tudzież wogóle bezpieczeństwo sprzedających i kupujących, oraz przestrzegał jak największego porządku na wszystkich targach tak w mieście, jak na przedmieściach. Wszystkie wagi i ciężarki handlujących rybami zostały zrewidowane co do należytego ich ocymentowania i dokładności, a wszelkie nieodpowiednie przepisom zostały z użycia usunięte. Wszelkie zażalenia, do jakichby na targach dali powód sprzedający, załatwiać ma natychmiast komisarz targowy, a względnie wydział przemysłowy Magistratu.

— Stowarzyszenie gospodarzy stawowych oprócz zorganizowania sprzedaży ryb na placu Szczepańskim, zamierza urządzić przystań na Wiśle na Rybakach, gdzieby ryby w skrzyniach mogły być przechowane. Imieniem Stowarzyszenia czyni w tej mierze zabiegi Dr Fr. Paszkowski.

— Z sali sądowej. Pp. przysięgli udali się, po wysłuchaniu *resumé* przewodniczącego p. radcy Wolffa, dziś w południe na ustęp celem wydania werdyktu.

— Z kolei Karola Ludwika. W sobotę po południu odbyło się w Wiedniu posiedzenie Rady nadzorczej kolei Karola Ludwika, na którem ze względu na przejście tej kolei na skarb państwa z d. 1 stycznia 1892 r. załatwiono rozmaite sprawy osobiste. Na mocy umowy, zawartej w sprawie upaństwowienia kolei Karola Ludwika, rząd przyjmuje na swój etat tych wszystkich urzędników, którzy się zgodzili na przejście do służby państwowej i podpisali przedłożone im w tym celu formularze. Pewna liczba wyższych i niższych urzędników oświadczyła chęć przejścia w stan spoczynku; życzeniu temu uczyniono zadość na posiedzeniu sobotniem Rady nadzorczej. W liczbie tych znajduje się dyrektor radca Sladkowski, szef sekretaryatu we Wiedniu radca Dr Ostheim i inspektorowie Weis i Keltscha.

Radca Sladkowski i Ostheim otrzymają jako emeryturę pensyę dotychczasową. Jeneralny dyrektor br. Sochor pozostanie dopóty na swojem stanowisku, aż ukończone będą rachunki budowy drugiego toru i rachunki z roku bieżącego.

Księcia Kaliksta Ponińskiego powołano na prezydenta Rady nadzorczej w miejsce śp. ks. Konstantego Czartoryskiego.

— Chrzanów 10 grudnia. Dziś odbył się w sali tutejszego kasyna wieczorek muzykalno-wokalny ku uczczeniu nieśmiertelnej pamięci Adama Mickiewicza. Po zagajeniu wieczorku przez prezesa kasyna p. R. wygłosił p. T. z werwą odczyt pełen patryotycznego polotu. Piękna gra na fortepianie p. G., gra na skrzypcach p. P. i gra na cytrze p. Z., wreszcie znakomicie oddane kwartety „Lutnistów“ krakowskich, zachwyciły słuchaczy. Deklamacya „Pieśń wajdeloty“ wygłoszoną została przez pannę B. z wdziękiem, zaś „Redutę Ordona“ deklamował p. T. z werwą i zrozumieniem rzeczy. Sala, pięknie udekorowana biustem wieszcza, oraz portretami Kościuszki i Poniatowskiego, robiła bardzo dobre wrażenie.

— Spór o Morskie Oko. *Dziennik polski* donosi: Hr. Zamojski jako strona interesowana w sporze granicznym o Morskie Oko, miał w czasie ostatniego pobytu ministrów węgierskich w Wiedniu posłuchanie u ministra spraw wewnętrznych hr. Szapary'ego. Hr. Zamojski przedstawił węgierskiemu ministrowi, że nam nie tyle o sporne grunta się rozchodzi, ile o samo Morskie Oko, które zawsze do Polski należało i dziś cała Polska się niem interesuje. Gdyby Węgrzy sobie przywłaszczyli to jezioro, kraj nasz nie zapomniałby tej krzywdy. Smutnem byłoby, gdyby Węgrzy podali rękę Hohenlohemu w jego zaborczych zamiarach. — Polacy walczyli wspólnie z Węgrami za wolność i razem krew przelewali. Minister Szapary zapewniał, że spodziewa się w kilku tygodniach spór zakończyć. Na wyrażone ze strony hr. Zamojskiego powątpienie, czy to rzeczywiście tak rychło nastąpi, rzekł Szapary z naciskiem: „Nie, nie z pewnością za kilka tygodni, to trzeba już raz zakończyć!“ Wreszcie zapewnił minister, że osobiście stosunki ks. Hohenlohego nie wpłyną na wynik sporu.

— Rozdział gmin. Piszą nam ze Lwowa: (✕) Wydział krajowy postanowił przedstawić Sejmowi projekt ustawy, wedle którego przysiółek Dobrucowa, w powiecie jasielskim, tworzący osobną gminę katastralną, zostaje wyłączony ze związku gminy Zimnowody i przydzielony pod względem administracyjnym do gminy Tarnowiec w tymże powiecie. Dalej postanowił Wydział krajowy przedstawić Sejmowi do uchwały projekt ustawy, wedle której osada Wulka turebska ma być wyłączona ze związku gminy Turbin w powiecie tarnobrzeskim i ma odtąd stanowić samoistną gminę.

— Zagadkowa śmierć. Według sprawozdania zwierzchności gminnej w Chryplinie z dnia 11 b. m., wydalił się był Grzegorz Pełesz, liczący lat 72, ojciec X. biskupa Dra Juliana Pełesza, jeszcze dnia 3 b. m. z Chryplina, gdzie przebywał przy córce swej, zamężnej za X. Michałem Jednakim. Dnia 10 b. m. o godz. 3 po południu znaleziono — jak już donosiliśmy — zwłoki Grzegorza Pełesza w młynówce na terytoryum sąsiedniej gminy Mikietyńce. Zwłoki były uszkodzone przez ryby, a gdy oglądacze zwłok sprawdzili, iż na głowie zmarłego znajduje się znak od pobicia, przeto starostwo w Stanisławowie odstąpiło sprawę prokuratoryi państwa, celem dalszego właściwego zarządzenia.

— Zmiana własności. Dobra Milatycze, w powiecie lwowskim, nabył p. M. Treistman od p. Zabytowskiego za cenę 75.000 złr.

— Mianowania i przeniesienia. P. minister handlu zamianował asystentów pocztowych: Stanisława Błotnickiego w Bernie, Stanisława Wołoszynowskiego w Krakowie, Zygmunta Makowieckiego w Brzeżanach, Antoniego Spiegla we Lwowie, Marcina Konopkę, Romualda Szulisławskiego, Fryderyka Kleina i Zygmunta Pröckla w Krakowie, Longina Womelę w Brodach, Włodzimierza Huczkowskiego we Lwowie, Konstantego Finika w Przemyślu, Jana Dębickiego i Edwarda Morawetza w Krakowie, Romana Saraczyńskiego w Żywcu, Alfreda Wiktora we Lwowie, Wojciecha Piękosia w Tarnowie, Aleksandra Mikul-

skiego w Jarosławiu, Ludwika Hochleitnera i Adolfa Petaka w Przemyślu, Jana Landfrieda w Krakowie, Jakóba Józefa Miesera we Lwowie, Aleksandra Augustowskiego w Tarnowie, Edmunda Gnädingera we Lwowie, Floryana Nawratila w Wadowicach, Mojżesza Steinthala we Lwowie i Wiktora Billika, stacyonowanego w Krakowie, a eksponowanego w Serajewie — oficyałami pocztowymi.

Dyrekcya poczt i telegrafów zaś przeznaczyła: Stanisława Błotnickiego dla Rzeszowa, Zygmunta Makowieckiego dla Husiatyna, Fryderyka Kleina dla Podgórza, a Zygmunta Pröckla dla Wadowic, pozostawiając resztę w ich dotychczasowych miejscach służbowych; Antoniego Spiegla atoli z zastrzeżeniem późniejszego przeznaczenia miejsca służbowego.

P. Namiestnik przeniósł praktykantów konceptowych Namiestnictwa: Henryka Adelsburg Ettmayera, z Białej do Sanoka, Stanisława Krzyżanowskiego, ze Lwowa do Białej i Dr Franciszka Krzysika ze Lwowa do Dąbrowej.

Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła oficyałów pocztowych: Ludwika Adamowicza z Wadowic do Lwowa i Błażeja Dobrowolskiego z Husiatyna do Przemyśla; tudzież asystentów pocztowych: Bronisława Ciechanowicza z Białej do Sniatyna, Maryana Tomkę z Tarnowa do Krakowa, Wojciecha Wójcika ze Sniatyna do Tarnowa i Władysława Gawła z Przemyśla do Krakowa.

— **Mianowania w armii**. Lekarzami asystentami w rezerwie mianowani zostali: Markus Feldmann, w 24 p. p.; Emil Lipner i Juliusz Kulka, w szpitalu garnizonowym w Przemyślu; Ludwik Katyński (dotychczas w szpitalu garnizonowym w Przemyślu), przy 10 p. dragonów. Starszym lekarzem w stanie czynnym mianowany został Dr Józef Vrba, elew lekarski I klasy, w szpitalu garnizonowym w Przemyślu.

Porucznik I pułku inżynieryi, Emil Gołogórski, przeniesiony został do dyrekcyi inżynieryi w Krakowie.

Przeniesiono oficyałów prowiantowych: Bronisława Wysockiego z Czerniowiec do Lwowa, a Konrada Bindera ze Lwowa do Czerniowiec.

Przeniesieni dalej zostali: Emil Penther z 10 p. dragonów do 5 p. ułanów; kapitan Franciszek Schreitter z Ołomuńca do dyr. inż. w Krakowie, a porucznicy: Karol Lutsch z 31 p. p. do 41 p. p., Karol Schafferer z 41 p. p. do 31 p. p., Franciszek Babisch z 45 p. p. do 7 p. p., Wal. Witwicki z 7 p. p. do 45 p. p.; weterynarz Jan Meyer z 11 p. dragonów do 3 p. trenu. Kapitan Franciszek Gross przeniesiony został z instytutu geograficznego do 24 p. p.

W stan spoczynku przeniesieni zostali: Antoni Träger, kapitan 13 p. p. i Tytus Adamski, kapitan 57 p. p.

— **Dar.** Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Tuczne, w powiecie przemyślańskim, na budowę szkoły zapomogi w kwocie 100 złr.

— **Francuski admirał Gervais** zamianowany został szefem jeneralnego sztabu w ministerstwie marynarki.

— **Pożar w del Prado.** Dziennik hiszpański *Liberal* napędził wielkiego strachu mieszkańcom Madrytu z końcem ubiegłego miesiąca. Pod sensacyjnym tytułem: „Katastrofa nocy ubiegłej — Hiszpania w żałobie,“ ukazało się w porannym numerze tego dziennika szczegółowe sprawozdanie o rzekomym pożarze, jaki miał zniszczyć słynne na cały świat muzeum sztuki del Prado. Wiadomość lotem błyskawicy obiegła całe miasto; tysiączne tłumy zebrały się przed gmachem galeryi i nie mogły się uspokoić, pomimo osobistego przekonania się, że w całej wiadomości nie było ani słowa prawdy. Nazajutrz autor artykułu przyznał, że pozwolił sobie na kłamstwo, nie czyniąc tego jednak bez poważnego celu. W wielkim budynku muzealnym mieszczą się liczne mieszkania osób prywatnych, w których bardzo możliwa nieostrożność sprowadziłaby w skutkach swoich niepowetowane straty; autorowi artykułu chodziło o to, żeby zwrócić uwagę na grożące z tego powodu niebezpieczeństwo i wpłynąć na usunięcie z gmachu owych mieszkań, których sąsiedztwo jest tak niepokojące. Chodzi tu o arcydzieła Velasqueza, Murilla, Rafaela, Tycyana, Rubensa, Rembrandta i Van Dycka, pomijając już innych wielkich mistrzów. Pożar, którýby zniszczył „Umierającego Chrystusa“ Velasqueza, jego „Poddanie Bredy“ i jego nieporównane portrety; Rafaela „El pasmo de Sicilia,“ Madonnę“ i Swiętą familię;“ Murilla „Concepciones;“ Gwida Reniego „Sebastyana,“ Rubensa „Trzy Gracye“ itd., pożar taki byłby jednym z najstraszniejszych na świecie. Niedbałość zarządów galeryj hiszpańskich jest znana: pożary w Alhambrze, Almeryi, Alkazarze, w Toledo dowodzą tego dostatecznie. Dziennik hiszpański wiedząc, że zwykłe napomnienia nie sprawiają już wcale wrażenia, postanowił użyć heroicznego środka w celu zaalarmowania władz i opinii publicznej. Pomysł okazał się skutecznym. Minister oświaty w istocie w ostatnich dniach osobiście zbadał stan rzeczy w Prado i poczynił odpowiednie zarządzenia.

— **Nekrologia.** Ludwika z hr. Łosiów Bilińska zmarła w Chocinie pod Kałuszem w 88 roku życia.

— W Warszawie umarł ś. p. Cels Lewicki; Sybirak. Urodził się w Warszawie, ojciec jego był mecenasem. Miał on dwóch synów: Celsa i Michała, pierwszy w r. 1843, a drugi w r. 1845 wywiezieni zostali na Sybir do ciężkich robót. Powrócili dopiero z Sybiru w r. 1858. Cels zamieszkał w Warszawie, gdzie założył księgarnię, którą jednak niedługo zwinął. Typowa to postać, znana prawie całej Warszawie. Patryota gorący, szlachetny i prawy obywatel.

Repertuar teatru krakowskiego.

We czwartek 17 b. m.: Drugi gościnny występ Lucyana Kwiecińskiego: *Mąż z grzeczności*, komedya w 3 aktach Adolfa Abrahamowicza i Ryszarda Ruszkowskiego.

W sobotę 19 b. m.: Trzeci gościnny występ Lucyana Kwiecińskiego: *Wesele Figara*, komedya w 5 aktach Beaumarchais'ego.

W niedzielę 20 b. m.: Czwarty i ostatni gościnny występ Lucyana Kwiecińskiego: *Malek*, czyli *Powstanie Tatarów*, tragedya w 5 aktach Karola Brzozowskiego.

— Dnia 15 grudnia pochmurno, chwilami śnieg z deszczem; termometr od +1·5 doszedł tylko do +3·5 C. Barometr trochę się podniósł; o godzinie 7ej rano dnia 16 grudnia stan jego był 739 9 mm., termometru +1·7 C. Wiatr zachodni.

We czwartek dnia 17 grudnia: św. Łazarza bisk. i Wiwiny.

Ruch artystyczny i umysłowy.

Z teatru. *Śluby panieńskie*, pierwszy występ p. L. Kwiecińskiego, artysty teatru lwowskiego.

Dał p. Kwieciński, przybywający do nas w gościnę, dowód prawdziwego smaku, gdy postanowił zdobyć pierwsze sympatye poezyą mistrza Fredry.

W pierwszej chwili nieco tremy, — to tylko dowód szacunku dla obcej publiczności; dalej już gra pewna swych środków i efektów, dykcya prześliczna, deklamacya klasycznej czystości, mimika bogata i subtelna. Ocenić zdołamy ten talent w całej rozległości, dopiero gdy zobaczymy go w rolach innego jeszcze rodzaju.

Dziś tylko wyraz szczerej radości, że artyści nasi z takim szacunkiem biorą do ręki tekst Fredrowski; trudny już dziś do deklamacyi wiersz wygłaszany był bardzo poprawnie, a gra wszystkich naszych artystów starała się nie powstydzić krakowskich tradycyj przed gościem. Dla panny Dzirytównej (Aniela) był to jakby nowy debiut, w którym wyszły ostrzej niektóre niedostatki, jak nieśmiałość spojrzenia i nieruchomość twarzy, ale i zalety objawiły się bardzo wyraźnie. Panna Trapszówna (Klara) oddawna już jest ulubienicą naszej publiczności. O pani Wolskiej, pp.: Żelazowskim i Wernerze, można tylko rzec: wybornie. *E. P.*

Na wystawę zjed. Tow. Sztuk pięknych w Sukiennicach nadeszły, prócz wspomnianych przez nas wczoraj dzieł sztuki, następujące: Gradomskiej „Brzeg lasu“ i „Kościół maryacki“ akwarele; Fałata „Leśnik“ akw. i dwa studya; Dulębianki „Główka dziewczynki“; Straybla „Portret“; Borkowskiego „Odprawa“; Kochanowskiego „Kwiaty“ dwa malowania na porcelanie i Tondosa „Santa Maria della Salute“ akw.

Jerzy Ebers wydał nową powieść p. t.: *Per aspera!* Poeta niemiecki wraca tu znów na właściwe swe pole działania do starożytnego Egiptu. Rzecz dzieje się w Aleksandryi za czasów strasznego Karakalli. Bohaterką powieści, obfitującej w opisy wielkich scen ludowych egipskich i w awanturnicze epizody, jest Melissa, córka jubilera aleksandryjskiego, która dla uratowania życia bratu, skazanemu na śmierć, udaje się na dwór Karakalli i tam podbija serce tyrana. Nie potrzebujemy chyba dodawać, że bohaterka odpycha miłość cesarza, a oddaje rękę oczekującemu na nią szlachetnemu młodzieńcowi. W zakończeniu powieść wznosi się do bardzo wysokiego tonu, kreśląc wyrastający ze zgliszczów i potoków rozlanej przez Karakallę krwi tryumf chrześciaństwa.

Lewis Wallace, autor głośnej powieści *Ben Hur*, wydał świeżo nowe dzieło p. t.: „Potężne bóstwo czyli ostatni z Tzingów, powieść z czasów podboju państwa Azteków.“

Massenet podjął się wykończyć pozostałą w artystycznym spadku Delibes'a operę *Kassia*. Szkic do opery jest zupełny, chodzić więc będzie o instrumentacyę. Nie przypuszczamy, aby z tego aliażu sztuki Masseneta z lekkością i powiewnością Delibesa, mógł wyjść produkt zdatny do życia teatralnego.

Dział ekonomiczny.

Kontumacyjny targ na galicyjską nierogaciznę.

Wiedeń 15 grudnia.

Na dzisiejszy targ dowieziono 3700 sztuk galicyjskiej żywej nierogacizny; płacono 30—34—35—36 złr. za 100 kilo żywej wagi.

Wilhelm Amirowicz.

Telegramy własne „Czasu“.

Wiedeń 16 grudnia. Jutro odbędzie się w Bernie szwajcarskiem wybór prezydenta Rady związkowej w miejsce Welti'ego. Jako kandydatów, mających przy tym wyborze najwięcej szans, wymieniają: szwajcarskiego posła w Berlinie pułkownika Rotha i byłego komisarza związkowego w kantonie tessińskim Künzliego.

Polit. Corresp. otrzymuje z Konstantynopola list, zaprzeczający wiadomościom, jakoby między Turcyą a Grecyą nastąpiło naprężenie stosunków z powodu Krety. Rząd grecki nie myśli wcale o poruszaniu w obecnej chwili kwestyi kreteńskiej.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 16 grudnia. (Z Izby deputowanych). Dziś przystąpiła Izba do drugiego czytania ustawy skarbowej. W zastępstwie Bilińskiego, nieobecnego w Izbie z powodu słabości, referuje Plener. Stwierdza on przedewszystkiem pocieszający fakt załatwienia budżetu przed Nowym Rokiem, przy zupełnem zachowaniu wolności słowa. Obawy opozycyi nie sprawdziły się; skrócone postępowanie okazało się dobrem.

Gregr oświadcza, że on i jego przyjaciele polityczni głosują przeciw ustawie skarbowej, ponieważ czują nieufność i oburzenie względem obecnego systemu rządu. Podczas, gdy dawniej drewnianemi butami deptano po narodzie czeskim, kopie go teraz hr. Taaffe, jako wytworny dworak, lakierowanym trzewikiem. (Oklaski z ław młodoczeskich).

Mowca wskazuje na udział Czech w ciężarach państwowych i powtarzając znane skargi Młodoczechów, twierdzi, iż postępuje się teraz tak, jak gdyby najbardziej eksponowany kraj, jakim są Czechy, przygotowany miał być dla aneksyi ze strony Prus. Większa część narodu czeskiego czuje się, jakby w niewoli babilońskiej. Przyjęcie Cesarza w Pradze świadczyło o uczuciach lojalności, wierności i przywiązania, jakie żywi niewątpliwie czeski naród dla dynastyi. Radości przedmiotem był król czeski, ale nie system rządowy. W germanizacyi i madziaryzacyi idą Taaffe i rząd węgierski ręka w rękę. Z nienawiści do narodowości słowiańskich, zawiera Austrya nienaturalne sojusze z dziedzicznym wrogiem państwa i konwulsyjnie chwyta się państwa niemieckiego, stawiając na kartę nawet swoją własną egzystencyę.

Wiedeń 16 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi Izby deputowanych, wyznaczonej dla zbadania traktatów handlowych, dziękuje przewodniczący Biliński ministrowi handlu w imieniu komisyi, za dzieło europejskiego znaczenia, stworzone przez traktaty handlowe. Komisya przyjęła wniosek Bilińskiego, żeby głosować nad przyjęciem projektów natychmiast po przeprowadzeniu dyskusyi nad całością traktatów, żeby wybrać dla tej całości jedynego referenta i żeby prace w każdym razie przed świętami Bożego Narodzenia ukończyć.

Minister handlu przedstawia szczegółowo genezę traktatów, oraz handlowo-polityczną sytuacyę przed ich zawarciem i po niem; wyjaśnia dalej równie szczegółowo cłowo-taryfowe ugody i zapowiada możliwe zniżenie taryfy frachtowej dla wywozu wyrobów lnianych. Dotykając wczorajszych oświadczeń prezydenta ministrów, zaznacza minister, że nie ma do nich dodać żadnej uwagi. Caprivi w parlamencie niemieckim występował w obronie traktatów w sposób tak przekonywująco jasny, a przytem dla sprzymierzeńców tak sympatyczny i pełen uznania, że może mieć zupełne prawo do naszej wdzięczności, a przynajmniej być pewnym, że rząd jak najgłębiej ubolewa nad tem, iż oświadczenia te omawiane były w Izbie w tak nienawistny sposób. Minister zaznacza, że traktaty doprowadzone do skutku przez wspólne działanie państw trójprzymierza, stanowią jednolitą całość; żaden z nich nie może być odrębnie odrzucony, jeżeli inny zostanie utrzymany, nie dlatego, że tak sobie rząd życzy, lecz ponieważ traktaty z powziętym z góry zamiarem, razem zostały zespojone. Chcemy ten cały ekonomiczny teren zabezpieczyć, a potem rozszerzyć. Powodzenia dzieła, które ma za sobą opinię publiczną, nie można narażać na niebezpieczeństwo; rząd musi zatem zrzucić z siebie wszelką odpowiedzialność za kroki, rozluźniające spójność należących do siebie traktatów i obstawać przy równoczesnem i o ile możności jak najszybszem przyjęciu bez zmiany całego kompleksu traktatów.

Hallwich oświadcza, że musielibyśmy stanąć w sprzeczności z własną przeszłością, gdybyśmy wahali się, czy przyjąć rękę, jaką nam podają Niemcy do zawarcia traktatu. Wobec wybitnego znaczenia traktatów dla państwa i dla jego stolicy trudno pojąć, jak pewien wiedeński deputowany może oponować z zasadniczego stanowiska. Mowca oczekuje obszernych zarządzeń dla ochrony ciężko uszkodzonego przemysłu lnianego za pomocą nadzwyczajnych zniżeń frachtowych, albo obfitego zużycia lnu przy zaopatrywaniach armii i zapowiada odnośne wnioski.

Gomperz widzi punkt ciężkości kompleksu projektów w traktacie z Niemcami, przyczem uznać należy dążenie zbliżenia się o ile możności do *status quo*. Istotne ulgi osiągnięto tylko na polu agrarnem; pomimo tego liczne życzenia przemysłowców pozostały niespełnione. Mowca przedkłada traktaty nad niepewny stan braku traktatów; pomiędzy politycznie sprzymierzonemi państwami wykluczona być musi także ewentualność wojny cłowej. W końcu wyraża mowca nadzieję, że o ile możności jak najprędzej zawarte będą traktaty z Serbią i Rumunią.

Kozłowski oświadcza, że równie jak i polscy deputowani parlamentu niemieckiego, Polacy w państwie austryackiem nie mogą odmówić traktatom wysokiego etyczno-politycznego i ekonomicznego znaczenia dla ludów. Traktaty wzmacniają trójprzymierze, zaopatrują zachód produktami austryackiego rolnictwa i ułatwiają wymianę towarów w Europie środkowej. Rosya i Francya chciały się odosobnić, podczas gdy Austrya nie zawahała się przed żadnem ustępstwem, ażeby umożliwić Włochom, Belgii i Szwajcaryi przyłączenie się do związku cłowego. — Rosya, jakkolwiek organizuje przyjazne Francuzom demonstracye, odpowiada pomimo tego na objawiające się we Francyi prohibicyjne zachcianki cłem na francuskie wina. Główna wartość traktatu polega na dyferencyalnem traktowaniu Rosyi.

Po mowie Kozłowskiego dyskusyę przerwano.

Wiedeń 16 grudnia. Wszyscy bawiący tu członkowie domu cesarskiego wyrazili swe kondolencye arcyksięstwu Rainerom, z powodu śmierci arcyksięcia Zygmunta. Cesarz złożył arcyksięstwu po południu półgodzinną wizytę kondolencyjną. Nieobecni w Wiedniu członkowie rodziny cesarskiej, tudzież król saski, przesłali telegraficznie kondolencye. Większa część członków ciała dyplomatycznego zjawiła się w pałacu arcyksięcia dla wyrażenia współczucia.

Po otwarciu testamentu wystawiono zwłoki arcyksięcia Zygmunta tymczasowo na katafalku.

Wiedeń 16 grudnia. Zgodnie z życzeniem, wyrażonem w rozporządzeniu ostatniej woli arcyksięcia Zygmunta, zwłoki jego nie będą sekcyonowane. Jutro wieczorem przeniesione będą zwłoki do kaplicy domowej w pałacu arcyks. Rainera i tam ustawione na katafalku. W piątek wieczór nastąpi przeniesienie ich i ustawienie w dworskim kościele parafialnym. W sobotę przed południem kościół otwarty będzie dla publiczności, zaś po południu odbędzie się pobłogosławienie zwłok przez arcybiskupa Angerera. O godzinie 10 wieczorem przewiezione zostaną zwłoki do Gmuend, gdzie nastąpi pochowanie ich w grobie arcyksiążęcym.

Wiedeń 16 grudnia. *Wiener Ztg* ogłasza, iż Dr Leon hr Piniński został mianowany zwyczajnym profesorem prawa rzymskiego na uniwersytecie lwowskim.

Adjunkt przy starostwie powiatowym w Drohobyczu Julian Wawrausch z okazyi spensyonowania otrzymał tytuł sekretarza Namiestnictwa.

Minister oświaty zatwierdził *veniam legendi* prywatnego docenta Dra Leona Sternbacha dla filologii klasycznej w Uniwersytecie Jagiellońskim.

Wiener Ztg ogłasza sankcyonowane uchwały delegacyj.

Bielsk 16 grudnia. Przędzalnia kamgarnu pod firmą Bartelmuss i Synowie w Starym Bielsku zniszczoną została przez pożar. 370 ludzi, przeważnie robotnic, pozbawionych jest chleba.

Praga 16 grudnia. W przemówieniu swem z naciskiem podniósł rektor techniki czeskiej, iż wszelki udział studentów w politycznych demonstracyach i agitacyach sprzeciwia się stanowczo programowi szkoły. Studenci powinni wolnych chwil używać na tak potrzebną naukę obcych języków.

Berlin 16 grudnia. (Z parlamentu niemieckiego). Stauffenberg oświadcza, że Niemcy, zawierając traktaty korzystne dla południowych swych części, muszą się starać także o ekonomiczne połączenie z Austro-Węgrami.

Kanitz obawia się dowozu zboża rosyjskiego przez Szlązk austryacki, jeśli przy dowozie zboża z Austryi nie będzie ściślej kontroli co do pochodzenia towaru.

Caprivi nie przypuszcza, aby, wobec wysokich ceł wchodowych austryackich na zboże rosyjskie, zboże to mogło wejść do Niemiec przez Austro-Węgry.

Rickert i Goldschmid przemawiają za przyjęciem traktatów; Schulendorf, Holtz i Muench przeciw.

Na wywody Grombta, który ubolewa, że cła na drzewo zniżone zostały, oświadcza Boetticher, iż dwojaki rodzaj oclenia drzewa, zawarty już w taryfie cłowej z r. 1879, wychodzi na korzyść tak niemieckich, jak i austro-węgierskich importerów.

Arnim obawia się, że zniżenie cła na drzewo sprowadzi zalanie Niemiec drzewem austro węgierskiem.

Dalszy ciąg rozpraw odroczono do dnia następnego.

Kolonia 16 grudnia. *Koeln. Ztg* otrzymuje z Petersburga wiadomość, wedle której rosyjski minister komunikacyi Hübbenet prawdopodobnie ustąpi, a następcą jego będzie jenerał Anenkow.

Z braku stosownych zarządzeń leżą na kolejach południowych wielkie ilości niewyekspedyowanego zboża, a tymczasem w całych guberniach sroży się głód. Car podobno jest bardzo oburzony z tego powodu.

Bern 16 grudnia. Rada narodowa przyjęła 95 głosami przeciw 10 wniosek rady związkowej względem udzielenia amnestyi w sprawie procesu o przekupstwa wyborcze w Tessinie.

Paryż 16go grudnia. Senat ukończył obrady nad taryfą cłową.

Izba przyjęła, pomimo argumentów ministra finansów, poprawkę dep. Viettes, zniżającą preliminowane cło dowozowe od nafty. Izba odrzuciła dalej wniosek, dążący do ograniczenia liczby biskupów do cyfry, oznaczonej w konkordacie.

Izba przyjęła cały budżet większością 394 głosów przeciwko 41.

Londyn 16 grudnia. Biuro Reutera donosi z Rio de Janeiro: Dnia 14 grudnia przyszło na ulicach miasta San Paulo do starcia między stronnikami gubernatora a postępowcami, przyczem zginęło kilka osób. Gubernator San Paulo podał się do dymisyi.

Bruksela 16 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych przedłożył minister spraw zagranicznych traktat handlowy, zawarty z Austro-Węgrami.

Rzym 16 grudnia. Alokucya papieska omawiając ostatnie zajścia z powodu pielgrzymek, rozróżnia otwartych nieprzyjaciół Kościoła od innych, którzy będąc na pozór mniej nieprzyjaznymi, dążą jednak do poddania Kościoła pod władzę świecką. Jedni i drudzy starają się o uszczuplenie wolności stykania się Papieża z wiernymi. Jeśli położenie Papieża jest już w czasach normalnych tak nieznośnie utrudnione, czegóż się spodziewać można po czasach niepokojów lub wojny? Papież stoi wytrwale na stanowisku Piusa IX i żąda przywrócenia swej niepodległości, mianowicie w Rzymie. Ojciec św. wyraża przekonanie, że prawa papieskie dadzą się pogodzić z wielkością i niezależnością Włoch. Alokucya papieska wzywa dalej kierowników państw, aby stawiali zaporę bezbożności i zepsuciu obyczajów; katolików zaś, aby się łączyli ściśle z papiestwem przeciw intrygom i złośliwemu zuchwalstwu nieprzyjaciół Kościoła.

Rzym 16 grudnia. Pod koniec poniedziałkowego posiedzenia Izby deputowanych zażądał Vischi, aby na porządku dziennym następnego posiedzenia postawiono rozprawy nad interpelacyą jego, dotyczącą ograniczenia praw sądów powiatowych wskutek nowej ustawy municypalnej. Rudini odpowiedział, iż dyskusya nad interpelacyą jest bezprzedmiotową, bo rząd ustawy zmieniać nie myśli. W tajnem głosowaniu padło za wnioskiem Vischiego 78 głosów, a przeciw 127 głosów. Gdy przeto okazał się brak kompletu, powtórzono głosowanie wczoraj. Z 260 obecnych w Izbie członków, głosowało 165 za gabinetem, a 95 przeciw.

Konstantynopol 16 grudnia. Jenerał Stefen basza, instruktor artyleryi tureckiej, umarł na tyfus.

Nadesłane.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi).

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 16 grudnia. 2 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austryac. papier opod.	92 45	Anglobanki	152 —
„ srebrna „	92 —	Uniony	224 —
„ 4% złota	109 —	Bankvereiny	106 50
„ 5% pap. nieop	102 25	Akcye Länderbank.	197 75
Akcye Ban. Aus.-W.	1009	„ kol Kar. Lud.	205 75
„ kredytowe	284 50	„ „ lwowsko-	
Londyn	117 80	„ „ czerniow	240 50
Napoleony	9 36	„ „ połudn.	84 12
Dukaty	5 61	Elbethale	225 75
Marki	57 97½	Nordbahny	2810
4% Renta węg. pap.	101 30	Staatsbahny	282 37
4% „ „ złota	105 20	Alpiny	64 60
Losy prem. węg.	137 —	Akcye tytoniowe	158 —
Losy tureckie	31 20	Ruble	115 50

Usposobienie giełdy: stałe.

Berlin 16 grudnia

Banknoty austr.	172 45	4% Listy likw. pol.	60 40
Krótk. Wiedeń	172 25	Akc. kol. Kar. Lud	88 60
Banknoty ros.	199 60	„ austr. kred.	153 12
5% Listy zast. pols	61 50	Ultimo Ruble	198 75

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA *Antoni Kłobukowski.*

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Kraków 16 grudnia.

	płacą	żądają
Waluty.		
Ruble rosyjskie papierowe za 100	115 —	117 —
Marki niemieckie	57 60	58 10
20-to frankówka ważna	9 34	9 44
Rubel srebrny obrączkowy	1 35	1 45
Obligi. Za 100 fl. wart. im. oprócz kuponu bież.		
Wspólna państwowa renta papierowa	91 80	92 70
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne	104 —	105 —
4% gal. Oblig. propinacyjne 26-letnie	91 80	92 70
6% galicyjska pożyczka krajowa	103 —	105 —
4½% „ „ „	97 40	98 —
5% oblig. komun. gal. Banku krajowego	100 60	101 30
4% listy likw. Kr. Pol. za 100 r. im. w. oprócz kup. bież. w rublach i kop.	96 50	98 —
Listy zastawne i dłużne. Za 100 fl. im. wart. oprócz kuponu bież.		
Listy zastawne 4½% gal. Banku krajowego	98 —	98 70
4% „ Tow. kr. z. we Lw. nieokr.	96 50	97 50
4% „ „ „ „ „ 41 let.	94 70	95 70
4% „ „ „ „ „ 56 let.	94 50	95 30
4½% „ „ „ „ „	99 20	100 —
5% „ Banku hipot. we Lw. prem.	107 50	108 20
5% „ „ „ „ niepr.	100 30	101 —
4½% „ „ „ „	98 20	99 —
6% Zakł. kred. ziem. w Krak. 36 let.	99 —	100 —
6% Listy dłużne Zakładu kred. włośc. we Lwowie *w likwid.*	59 —	62 —
5% Listy dłużne Zakładu kred. włośc. we Lwowie *w likwid.*	53 —	55 —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem. Król. Polsk. z r. 1869 Lit. A. za 100 rubli im. wart. oprócz kuponu bież. w rubl. i kop.	99 50	100 75
Akcye kolejowe i bankowe prócz kuponu bieżącego.		
Kolei Karola Ludwika po 210 złr.	204 —	207 —
„ Lwow.-Czerniow. „ 200 „	234 —	237 —
Gal. Banku hip. we Lw. „ 200 „	314 —	319 —
Banku gal. dla handlu i przem. w Krakowie . . po 200 złr.	— —	— —
Losy.		
Miasta Krakowa	22 25	23 25
„ Stanisławowa	27 —	29 —
Tow. austr. czerwonego Krzyża	16 50	17 50
„ węgier. „	10 50	11 50
„ włosk. „	12 —	13 —
Bazylika Buda-Peszt.	6 30	7 —

Wiedeń 15 grudnia.

	płacą	żądają
Obligi długu państwa.		
4²⁄₁₀% Renta papierowa	92 35	92 55
4²⁄₁₀% „ srebrna	91 95	92 15
4% Renta złota	109 15	109 35
5% „ papier. nieopodatkow.	102 30	102 50
3% Losy z roku 1854 po 250 m. k.	134 25	135 25
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	137 50	138 —
4% „ „ 1860 „ 100 „	147 50	148 50
„ „ 1864 „ 100 „	178 50	179 10
5% Renta węg. papierowa	101 20	101 40
4% „ „ złota	105 20	105 40
4½% Obl. poż. kol. węg. (za Ostb.)	112 25	112 75
Obligacye galicyjskie.		
5% Galicyjskie indem. 10% podat.	104 —	105 —
4½% Galic. poż. kraj. z r. 1883	— —	— —
4½% „ „ „ z r. 1884	— —	— —
4% gal. Obligacye propinacyjne	92 —	92 50
Akcye bankowe.		
Anglo-austr. Banku . . 120 złr.	152 —	152 50
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	283 75	284 25
Credit-Bank węgierski . 200 „	326 50	327 —
Oesterr. Länderbank . . 200 „	196 50	197 —
Austr.-węg. Bank . . . 600 „	1008	1011
Unionbank . . . . . 200 „	223 —	223 50
Verkehrsbank ogólny . 140 „	157 25	158 25
Wiedeński Bankverein . 100	106 25	106 50
Akcye kolei.		
Altföld-Fiume . . . 200 złr.	201 —	201 50
Ferdynanda Północ. . 1000	2805	2815
Gal. Karola Ludwika . 210 złr.	204 50	205 50
Koszycko-Oderberg . 200 „	175 —	176 —
Lwow.-Czern.-Jassy . 200 „	240 —	241 —
Siedmiogrodzkie I. . . 200 „	200 —	200 50
Staats-Eisenb.-Gesell. . 200 „	281 75	282 —
Südbahn (Lombardy) . 200 „	82 —	82 50
Węg. gal. Łupkowska . 200 „	198 25	199 25
„ Nord-Ost . . . 200 „	197 —	197 50
Listy zastawne.		
4% Boden-Credit Allg. złotem pł.	115 25	116 25
4½% „ „ papier. 50 l.	100 —	100 25
3% „ „ Prem.	109 —	109 40
6% Zakł. kred. w Krak. 36 letn.	100 40	101 —
4% Gal. Tow. kred. ziem. nieokr.	— —	97 —
5% „ „ „ „ „	— —	— —
4% „ „ „ „ 56-letn.	94 75	95 25
4% „ „ „ „ 41 „	— —	— —
4½% „ „ „ „ 52 „	99 50	100 —
4½% Gal. Banku kraj. 51½ „	98 50	99 —
5% „ „ hipot. prem.	107 50	108 —
5% „ „ „ 40-letn.	100 30	100 80
4½% Bank austr.-węgierski w. a.	101 70	102 50
4% „ „ „	99 50	100 —
4% Węg. Banku hipot. prem.	113 75	114 —
Priorytety kolei.		
Ces. Ferd.-Półn. 1887 srebr. 4%	100 —	101 —
Gal. Kar.-Lud. 1881 300 złr. 4½%	99 40	100 —
„ „ Jarosław 300 „ „	94 25	94 75
Koszyc. Oderb. 1889 200 złr. 5%	94 50	95 —
Lwow.-Czern. opodat. 300 złr. 4%	82 75	83 75
„ nieopd. „ „ „	89 80	90 80
Siedmiogrodz. I. . 200 „ 5%	— —	— —
Staatseisenbahn . 500 fr. 3%	192 75	— —
Südbahn (Lombardy) 500 „ „	144 75	145 25
„ „ złot. 200 złr. 5%	118 50	119 —
Węg. gal. Łupkow. 200 „ „	100 50	101 50
„ „ „ II. Em. 200 „	100 25	101 25
„ Nordost. . . . 300 „ „	100 70	101 50
„ „ złotem 200 „ „	119 —	120 40
Losy.		
5% Donau-Reg. z r. 1870 złr. 100	121 50	122 50
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	153 25	154 25
„ Węgierskie . „ 100	137 25	138 —
„ Tureckie . . fr. 400	31 50	32 10
Budowy bazyl. Buda-Peszt złr. 5	6 40	6 80
Kredytowe . . . . . „ 100	186 50	187 —
Insbruku . . . . . „ 20	25 —	27 —
Krakowskie . . . . „ 20	22 50	23 50
Ofner (miasta Budy) . . „ 40	51 50	52 50
Czerw. Krzyża austryack. „ 10	16 75	17 25
„ „ węgierskie „ 5	10 50	11 —
Rudolfa . . . . . „ 10	19 50	20 50
Salzburskie . . . . „ 20	27 —	29 —
St. Genois . . . . „ 42	62 50	63 50
Stanisławowskie . . . „ 20	27 50	29 50
Waluty.		
Dukaty ważne	5 61	5 63
20-frankówki	9 36	9 37
Imperyały rosyjskie	— —	— —
Funty szterlingi angielskie	11 78	11 83
Marki niemieckie za 100 marek	58 02	58 07
Rubel papierowy za 100 rubli	115 25	115 75

Lwów 15 grudnia.

	płacą	żądają
Akcye Banku hipot. gal. 200 złr.	315 —	320 —
5% Listy Banku hipot. niepr.	100 30	101 —
5% „ „ „ prem.	107 40	108 10
4½% „ „ „	98 40	99 10
4½% Banku kraj. galic. 51-letn.	98 40	99 10
4% Listy zast. Tow. kred. ziems.	96 70	97 40
4% „ „ „ „ 41-letn.	95 10	95 80
4% „ „ „ „ 52-letn.	99 50	100 20
4% „ „ „ „ 56-letn.	94 60	95 30
5% Obligi indem. gal. 10% podat.	104 30	105 —
5% Obligi kom. Banku kraj. gal.	101 —	101 70
4½% Obligi pożyczki krajowej	97 60	98 30

Warszawa 15 grudnia.

	rub. kop.	rub. kop.
5% Listy zastawne ser. I	— —	100 90
„ „ „ „ V	— —	100 30
4% „ likwidacyjne	— —	97 75
5% „ warszawskie ser. I	— —	102 25
„ „ „ „ III	— —	101 25
„ „ „ „ IV	— —	100 —

C. K. AUSTRYACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE.

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY

ważny od 1 październ. 1891, zastosowany do czasu środkowo-europejskiego.

Odjazd z Krakowa (Podgórza):

5·00	rano pociąg osobowy z Podgórza-Płaszowa	do Oświęcima, do Wiedni»
5·14	„ „ „ z Podgórza-Bonarki	
2·05	po południu pociąg mięszany z Krakowa [kolej Północna]	
2·27	„ „ „ osobowy z Podgórza-Płaszowa	
2·46	„ „ „ „ z Podgórza-Bonarki	
9·00	rano pociąg mięszany z Krakowa [kolej Północna]	do Bielska, Żywca, Zwardonia, Wiednia, Budapesztu, N. Sącza, Orłowa, Chyrowa, Stryja
9·19	„ „ osobowy z Podgórza Płaszowa	
9·40	„ „ „ z Podgórza-Bonarki	
3·59	po południu pociąg osobowy z Krakowa [kolej Karola Lud.]	do Żywca, do Mszany dolnej
4·44	„ „ „ „ z Podgórza-Płaszowa	
4·56	„ „ „ „ z Podgórza-Bonarki	
6·55	wieczór pociąg mięszany z Krakowa [kolej Północna]	do Nowego Sącza, Chyrowa Stryja.
7·16	„ „ osobowy z Podgórza-Płaszowa	
7·37	„ „ „ z Podgórza-Bonarki	

Przyjazd do Krakowa (Podgórza):

5·26	rano pociąg osobowy do Podgórza-Bonarki	ze Stryja, Chyrowa, Nowego Sącza.
5·41	„ „ „ do Podgórza-Płaszowa	
6·02	„ „ mięszany do Krakowa [kolej Północna]	
6·14	„ „ osobowy do Krakowa [kolej Karola Ludwika]	
9·06	przed południem pociąg osobowy do Podgórza-Bonarki	z Żywca, z Mszany dolnej.
9·18	„ „ „ „ do Podgórza-Płaszowa	
10·02	przed połud. pociąg osobowy do Podgórza-Bonarki	z Wiednia, z Oświęcima.
10·18	„ „ „ „ do Podgórza-Płaszowa	
10·37	„ „ „ mięszany do Krakowa [kolej Północna]	
10 58	„ „ „ osobowy do Krakowa [kolej K. Lud.]	
3·38	po południu pociąg osobowy do Podgórza-Bonarki	z Budapesztu, Wiednia, Zwardonia, Żywca, Bielska, Stryja, Chyrowa, Orłowa, N. Sącza.
3·53	„ „ „ „ do Podgórza-Płaszowa	
4·12	„ „ „ mięszany do Krakowa [kolej Północna]	
8·12	wieczór pociąg osobowy do Podgórza-Bonarki	z Oświęcima.
8·28	„ „ „ do Podgórza-Płaszowa	
9·20	„ „ pospieszny do Krakowa [kolej Karola Lud.]	

Odjazd z Tarnowa:

4·30 rano pociąg mięszany do Orłowa, Koszyc, Suchy, Żywca.
9·41 „ „ osobowy do Chyrowa, Stryja.
1·27 po południu pociąg osobowy do Orłowa, Nowego Sącza, Dobry, Chyrowa, Stryja.

Przyjazd do Tarnowa:

10·56 przed południem pociąg osobowy z Orłowa, Dobry, Nowego Sącza, Stryja, Chyrowa.
7·24 wieczór pociąg osobowy z Koszyc, Orłowa, Żywca, Stryja, Chyrowa.
11·59 w nocy pociąg mięszany ze Stryja, Chyrowa.

Czas środkowo-europejski jest wcześniejszy od czasu praskiego o 2 minuty, zaś późniejszy od czasu krakowskiego o 20 m., od czasu lwowskiego o 36 m., od czasu wiedeńskiego o 6 m., od czasu budapeszteńskiego o 16 m. i od czasu cieszyńskiego o 14 minut.

Rozkład jazdy w formacie kieszonkowym nabyć można po cenie 5 cent. we wszystkich stacyach c. k. austryackich kolei państwowych lub u konduktorów. [2511-31-]

Wspomnienie pośmiertne.

Rok 1891 dobiega do kresu, bo zaledwie dni dwadzieścia dzieli nas od końca tegoż, a jakże smutno zaznaczył on się w pamięci naszej! a jakże liczną kronikę pośmiertną zapisuje się w tymże roku — jak często otwierają się podwoje dworów wiejskich, domów po miastach i miasteczkach a także chat wieśniaczych, dla wyniesienia z tychże śmiertelnych szczątków ich mieszkańców, a otwarte grobowce wspaniałych lub groby skromnych wiejskich cmentarzy czekają na przyjęcie tychże szczątków na wieczny spoczynek. Jestto rzecz smutna, lecz zresztą zwyczajna, ludzie się rodzą a więc i umierać muszą, jedni w krótszym, inni zaś w dłuższym czasie przebiegają kres swego żywota — o jednych zmarłych wspomina się trochę, o innych nawet nikt nie wie, że zmarli, a tylko ich najbliżsi o nich wspominają. Gdy atoli po długiem życiu schodzi do grobu matrona wiekowa, matrona chrześciańska, przezacna Polka, małżonka, obywatelka, matka, babka i prababka, niezrównana sąsiadka gospodyni, której dom przez długie lata był prawdziwie staropolsko gościnnym, był ogniskiem życia sąsiedzkiego, towarzyskiego i ogólnie obywatelskiego, której dom był przez długie lata jakoby punkt zborny wszystkich najwybitniejszych osobistości szerokiego obwodu, ba nawet całego kraju, a której życie było jakoby dopełnieniem życia jednego z najzacniejszych i najczynniejszych obywateli naszego kraju, zaprawdę, o takim zgonie należy się wspomnieć.

Dnia 8 t. m. zmarła w swym majątku rodzinnym Boguniowicach ś. p. **Anna z Fihauzerów Trzecieska** w ośmdziesiątym roku życia. Ś. p. Anna z Fihauzerów w młodym wieku poślubiła ś. p. Franciszka Trzecieskiego i zamieszkała z nim w Gorajowicach, w dawnym obwodzie Jasielskim. Kto był Franciszek Trzecieski, to chyba mówić nie trzeba, bo wszyscy jemu współcześni zapewne go znają, lecz takich już mało, my trochę młodsi od niego zapewne go znamy, lecz najmłodsi nie znają go, a że u wszystkich pamięć jest zwykle krótka, więc chyba wspomnę, że ś. p. Franciszek Trzecieski był najczynniejszym obywatelem w kraju i to w tych czasach, kiedy niewielu, bo nawet mało kto był czynnym, i to czynnym w kierunku patryotycznym i w kierunku dobra publicznego. Po wojnie za niepodległość w roku 1831 i rozbiciu armii, której szeregi opuścił jako porucznik, ozdobiony krzyżem *Virtuti Militari*, ożeniwszy się z Anną Fihauzerówną, zrozumiał, że po pogromie nie godzi się opuszczać rąk, lecz schowawszy strzaskany pałasz do pochwy, wziął się do pracy na wsi około uporządkowania nabytego majątku, a będąc z natury obdarzonym bystrym umysłem, który wzbogacił studyami prawno-politycznemi, spożytkowywał swoją wiedzę czy jako członek sejmu stanowego galicyjskiego, na którego posiedzeniach robił rozliczne wnioski (chociaż one przy ówczesnym systemie rządowym na niewiele się przydały), czy jako budziciel rozwoju naukowego w obywatelstwie i w kołach młodzieży ówczesnej.— Zaplątany w spisek roku 1846, uwięziony, przesiedział czas dłuższy w więzieniu we Lwowie, a po opuszczeniu tegoż i gdy wykonany wyrok polityczny kary śmierci na ofiarach 1846 r.: Wiszniewskim i Kapuścińskim, podał znany adres do ówczesnego gubernatora Galicyi hr. Stadiona, w którym bez lękliwości, będącej niestety cechą ludzi ówczesnych, śmiało i otwarcie przedstawił namiestnikowi cesarskiemu położenie ówczesne kraju, dając wskazówki i rady, jakby właściwie rząd z krajem postępować powinien — takie śmiałe wypowiedzenie swych zapatrywań nie ściągnęło na niego atoli żadnej odpowiedzialności, co nawet w owych czasach dziwnem się zdawało. Główną myślą, a nawet zadaniem życia ś. p. Franciszka Trzecieskiego było podniesienie materyalne kraju i jego obywatelstwa, a podniesienie to upatrywał w założeniu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń od ognia, któremu to założeniu oniemal całe swe życie poświęcił, bo pracując nad tem od roku 1842, w roku 1860 Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń szczęśliwie założył, do czego rozumie się i inni obywatele przyczynili się i ś. p. Franciszka Trzecieskiego skutecznie poparli; jednakowoż on a nie kto inny był pierwszym inicyatorem i założycielem tegoż Towarzystwa, które obecnie tak świetnem powodzeniem i rozwojem się cieszy. Po założeniu tegoż Towarzystwa, zostawszy dożywotnim kuratorem onego, wziął się z całą energią i prawdziwie młodzieńczym zapałem (człowiek 60 letni) do wydawnictwa dzieł tanich a pożytecznych, będąc i bardzo słusznie przekonanym, że tylko dobra a przytem tania lektura może przyczynić się do podniesienia poziomu wykształcenia tak młodzieży jakoteż wogólności wszelkich warstw społecznych. Jak pierwej przed rokiem 1860, gdy zamieszkiwali w Gorajowicach, dom państwa Franciszków Trzecieskich był ogniskiem całego życia obywatelskiego, nawet całego kraju, gdzie wszelkie wybitniejsze osobistości kraju, a nawet zagranicy, gdy się ktoś zjawił, oparcie, a w danym razie poparcie i najgościnniejsze przyjęcie znajdywały, — tak znowu po roku 1860, gdy państwo Trzeciescy zamieszkali w Krakowie, dom ich był ogniskiem wszystkiego, co tylko z ludzi nauki, sztuki itd. było najwybitniejszego, w którym to domu młodzież ówczesna miała sposobność nasłuchania i nauczenia się wielu rzeczy i był niejako szkołą życia towarzyskiego, naukowego i politycznego obywatelskiego. Ja jako dawny, chociaż znacznie młodszy sąsiad państwa Franciszków Trzecieskich z Gorajowic w Jasielskiem, bardzo często odwiedzałem dom ich tamże, a następnie w Krakowie bardzo wiele i to najmilszych chwil w życiu spędzałem w ich towarzystwie, a od ś. p pana Franciszka, jako od człowieka bardzo wykształconego, bardzo dużo nasłuchałem się i nauczyłem się rzeczy dobrych i pożytecznych, gdy zaś potem wypadki zrządziły, że w roku 1864 długie miesiące przepędziłem razem z nim w więzieniu politycznem w Tarnowie, poznanie i zaprzyjaźnienie nasze stało się jeszcze ściślejszem i wtedy to jeszcze lepiej z opowiadań nieboszczyka poznałem wzniosły charakter i nieporównane przymioty duszy i umysłu ś. p. Anny z Fihauzerów Trzecieskiej.

Najwierniejszą współtowarzyszką dość długiego życia ś. p. Franciszka Trzecieskiego i jakoby dopełnieniem tegoż w dobrej a bardzo często i w złej doli z słodyczą i chrześciańskiem poświęceniem była zawsze ś. p. Anna z Fihauzerów Trzecieska, czyli to pomagając mężowi w prowadzeniu gospodarstwa i administracyi majątku w Jasielskiem i „dźwigając trzy węgły domu“, skoro on zajęty rozlicznemi sprawami krajowemi i obywatelskiemi po za domem, ledwie czwarty węgieł mógł dźwigać, czyli to uwięzionemu w r. 1846 towarzysząc, pojechawszy za nim do Lwowa, czyli prowadząc tak na wsi jako i następnie dom otwarty w Krakowie i przyjmując rozlicznych przyjaciół, znajomych i gości, a przez nadzwyczaj miłe i gościnne przyjęcia ściągając rozliczny zastęp ludzi z wszelkich sfer towarzyskich, co właściwie było celem ś. p. Franciszka Trzecieskiego, aby jaknajliczniej zgromadzać ludzi w swych salonach na pogadanki polityczno-literackie; w ogólności ś. p. Anna była mu jak to mówią: „w pracy pomocą, a w życiu osłodą.“ Ś. p. Franciszkowie Trzeciescy mieli trzy córki, żyjące: Ludwikę hr. Bobrowską, Magdalenę Edwardową Miłkowską, oraz ś. p. Franciszkę poślubioną ś. p. Marcelemu Łętowskiemu. Jak je matka wychowała? o tem mówić nie potrzeba, abowiem Ludwika hr. Bobrowska i Magdalena Edwardowa Miłkowska rozlicznym kołom towarzyskim są znane, a o żyjących w wspomnieniu pośmiertnem mówić się nie godzi; zaś ś. p. Franciszka Marcellowa Łętowska, która o lat kilkanaście w młodym jeszcze wieku poprzedziła matkę do grobu, była najładniejszą, najmilszą i najdystyngowańszą osobą, jaką tylko Polka, córa szlachetnego rodu, być może.

Ś. p. państwo Franciszkowie Trzeciescy w r. 1860 odstąpili majątek swój Gorajowice w Jasielskiem dzieciom, a mianowicie ś. p. Franciszce Marcellowej Łętowskiej, a sami wynieśli się częścią do Boguniowic w Tarnowskiem, a właściwie zamieszkali w Krakowie, gdy zaś w lat kilkanaście później ś. p. Franciszek Trzecieski po pracowitem, a więzieniami przeplatanem życiu, zaczął na zdrowiu podupadać, ś. p. Anna z Fihauzerów Trzecieska przeniosła się na stałe z mężem do Boguniowic, gdzie schorzałego otaczała najczulszą i najtkliwszą opieką i gdzie tenże niedługo spracowanego i wielce użytecznego żywota dokończył.

Pomiędzy licznemi chrześciańskiemi i towarzyskiemi cnotami ś. p. Anny z Fihauzerów Trzecieskiej, niepoślednie, a nawet bardzo wybitne miejsce zajmowała jej miłość Ojczyzny i ziemi rodzinnej, albowiem będąc już w dosyć późnym wieku, z nadzwyczajną energią i pracowitością zajmowała się gospodarstwem w swym rodzinnym majątku Boguniowicach i to aż do ostatnich chwil życia, mając przy sobie córkę i wnuki, które ostatnie dni jej cnotliwego i pracowitego życia słodziły i gdzie otoczona najczulszą opieką tychże, w późnym już, bo przeszło 80 lat liczącym wieku, zasnęła w Panu. Oby te cnoty zacnej chrześciańskiej polskiej matrony były nam wzorem, — a Pan Najwyższy, w którego przykazaniach i usprawiedliwieniach chodziła bez przygany, był jej nagrodą, — ziemia zaś ojczysta, którą tak bardzo kochała, oby jej lekką była

(2715) *A. L.*

Ogłoszenie.

W podpisanej dywizyi oddaną zostanie sprzedaż gnoju po eraryalnych koniach służbowych umieszczonych w koszarach nad Wisłą, z d. 1 stycznia 1892 r. najwięcej ofiarującemu.

Kupujący zechcą nadesłać swoje dotyczące oferty, zaopatrzone w kaucyę 40 złr., do 25 grudnia b. r. do dywizyi.

Bliższe warunki można przejrzeć codziennie między godziną 10 a 11 przedpołudniem w kancelaryi dywizyjnej przy ulicy Zwierzynieckiej L. 10, I. piętro. (2716)

Kraków, 16 grudnia 1891 r.

C. i k. dywizya pociągów Nr. I.

Do dzisiejszego Nru dołącza się dla wszystkich prenumeratorów:

Prospekt na pismo naukowe i literackie p. t. „Przegląd Polski“, wychodzące rok dwudziesty szósty w Krakowie.

Czcionkami Drukarni „Czasu.“ Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*